Nr. 185. Lwów — Wtorek dnia 21 Sierpnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Joanny Frem. Emiliana | Jutro: św. Filiberta Op. Mateusza Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 33, Zachód „ „ 6 „ 18 | Długość dnia godzin 13 min. 45, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Zapowiedź stanu oblężenia.

W piątek odbyła się w Peterhofie rada koronna, na którą zaproszono także Pobiedonoscewa, chociaż on nie zajmuje już żadnego urzędu. Zastanawiano się nad wypadkami w Królestwie Polskiem. Zaraz potem rozbiegła się po Petersburgu pogłoska, że na tej radzie potępiono rządy jenerała Skałłona, jako gnuśne i tchórzliwe, i że postanowiono go odwołać, co mu zapewne nie sprawi przykrości po dynamitowym zamachu, wykonanym nań w sobotę, na szczęście tak nieudolnie, że z trzech bomb, rzuconych pod jego powóz, eksplodowała tylko jedna, ale i ta bezskutecznie. Miejsce Skałłona ma zająć jenerał Aleksy Ignatjew, który jako wielki okrutnik zasłynął już przed laty na stanowisku jeneralnego gubernatora w Kijowie. Potrafi on dorównać Murawjewowi-Wieszacielowi. Wedle petersburskiej pogłoski, przybędzie on do Warszawy jako dyktator, jednakże być może, że stan oblężenia będzie ogłoszony w całej Rosyi.

Czy, stanąwszy na stanowisku rządu rosyjskiego, można uważać stan oblężenia w Królestwie i rządy Ignatjewa za środek wyjątkowo ostry, dziki a szkodliwy?

Niemal z dnia na dzień zwiększa się rozpasanie socyalistycznej bojówki w tym nieszczęśliwym kraju; zwiększa się także bezradność administracyi państwowej, obcej krajowi, wstrętnej mu, pozbawionej wszelkich z nim łączników ideowych i dlatego niezdolnej do walki z bojówką, pomimo rozwinięcia całego aparatu środków policyjno-wojskowych. Wzajemnie mordują się te dwie wrogie siły, a cierpi społeczeństwo, które się między niemi znalazło — cierpi i nic sobie poradzić nie może, bo jest skrępowane przez biurokracyę, a nastraszone przez socyalistycznych terrorystów, więc jak zwykle w takich razach, zagłusza się i zaślepia winem i zabawami. Podczas jednej tylko ostatniej środy spełniono w całem Królestwie 240 politycznych mordów, a w samej tylko Warszawie zginęło — podług obliczenia tamtejszego *Kuryera* — 46-ciu urzędników policyjnych i żołnierzy, oraz 15 osób prywatnych, zraniono zaś przeszło sto osób. Można się dziwić, że tyle tylko jest ofiar tej wojny socyalistów z rządem, bo wszakże urzędowe doniesienia głoszą, że oddziały wojskowe strzelały na ulicach salwami „na wszystkie strony“, bez wyboru. Widocznie nawet wojskowi tracą ze strachu, albo ze wściekłości głowy. Lecz takie bezmyślne walczenie z komunardami powiększa społeczne nieszczęście, rozżalenie, gniew — i napędza nowe zastępy do obozu anarchii. Toczy się ta wstrętna wojna w imię wolności z jednej strony, w imię porządku — z drugiej, a wypadkowa tych dwóch dążeń prowadzi do jakiejś strasznej katastrofy. I tam nikt tego nie widzi: ani do reszty ogłupiała biurokracya, ani fanatyczny socyalizm, ani oszołomione społeczeństwo. Nieszczęśliwe, bezgranicznie nieszczęśliwy kraj!

Socyaliści przygotowują jeszcze straszniejsze wypadki. Szwedzki dziennik w Helsingforsie *Hufvudstadtbladet* donosi, że zjechali się tam delegaci wszystkich w państwie rosyjskiem grup rewolucyjno-socyalistycznych, a najwięcej było ich polskich, żydowskich, łotyskich, i uchwalili oni taki manifest do narodów:

„Współobywatele! Rząd potraktował przedstawicieli narodu jak głupców, a teraz sam naród bezczelnie wyzywa. Tę nową zbrodnię samowładztwa przyjął naród w głębokiem milczeniu, bo zdrętwiał ze zgrozy. Ale to milczenie zrozumiał rząd jako oznakę pokory i olśniony zwycięstwem, mniema, że nie będzie ukarany. Huk armat w Sweaborgu i Kronsztadzie był dlań upomnieniem, przestrogą, aby się nie cieszył zawczasu. Huk tych armat był zapowiedzią powszechnego szturmu na wszystkie cytadele samowładztwa. Niebawem się zacznie ostateczny bój o ziemię i wolność, bój zwycięski, a potem nastanie sąd nad przeszłością i wtedy wszyscy jej twórcy spożyją owoce swych czynów. Współobywatele! Bądźcie gotowi, a pamiętajcie, że kto nie z nami, tego uznamy za wroga i odpowiednio z nim postąpimy. Będą nowe wybory do dumy. Pamiętajcie, że policzymy każdy wasz głos i każdego z was pociągniemy do odpowiedzialności przed trybunałem swobody. Nowa duma powinna jedynie po to się zebrać, aby uchwalić ordynacyę wyborczą, opartą na głosowaniu powszechnem, bezpośredniem i tajnem. Oto — jedyne jej zadanie. Potem się zbierze konstytuanta, która zrobi ostateczny obrachunek z rządem i carem. Jako środek walki, ogłosimy we właściwym czasie powszechny strejk, wzmocniony aktami zbrojnych rozpraw ze sługami samowładztwa. Wzywamy was do obalenia wszelkiej władzy, aby zapanowała wolność. Niech żyje powszechny strejk i ostateczny bój o swobodę!“

Jest to zupełnie jakobiński manifest, a jeżeli prawdą jest, że właśnie przed kilku dniami, podczas manewrów wojskowych pod Krasnem Siołem niedaleko Petersburga, żołnierze strzelali ostrymi ładunkami do otoczonego orszakiem komendanta obozu, wielkiego księcia Mikołaja, — o czem donoszą niektórzy korespondenci, to można mniemać, że wojsko staje się coraz mniej pewnem, — całkiem tak, jak wskutek agitacyi jakobińskiej sprzeniewierzyło się ono Ludwikowi XVI.

Ale jakkolwiek wojsko postąpi w Rosyi, nigdy w Polsce nie stanie pod rewolucyjną chorągwią. Tu ono w obcym kraju, tu tworzy pretoryańskie zastępy. A że jest ogromnie liczne, przeto nie da się pokonać, ani ustąpi. Po cóż więc walka bez nadziei zwycięztwa?

Socyaliści w Polsce nie chcą widzieć, że nie mają siły do przetworzenia ustroju społecznego i że żywioły „burżuazyjne“, do których muszą już zaliczyć i lud wiejski, ostatecznie ich zgniotą, a zgniotą tem okrutniej, im więcej powodów do odwetu dostarczą im wyrządzone szkody. Ciągłemi bezrobociami wyniszczyli kraj, ściągnęli doń zalew towarów zagranicznych, przez to uszczuplili pole pracy miejscowych robotników, jednocześnie zaś wnieśli do ich moralności rozkład, a do ich pożądań — złudzenia, które się nie ziszczą.

Przy takim stanie rzeczy, doprawdy, trzeba jeszcze podziwiać powściągliwość naszych robotników. Dziś robotnik polski w Królestwie żyje w nędzy, lecz z nadzieją poprawy losu. Niebawem zacznie się jego nędza bez nadziei. Co wtedy będzie? Dziś on się rzuca w socyalistyczne odmęty, lecz wypływa z nich jeszcze człowiekiem. To dziw nad dziwy! Bo wszakże mu powiedziano, że jest wszechmocny i że tylko od jego woli zależy zwycięztwo rewolucyi; zapewniono go, że skoro tylko zechce, przewróci cały ustrój społeczny, tak, że sam się znajdzie na wierzchu i będzie jeno ucztował, a sypiał w puchach. W manifestach rewolucyjnych powiedziano mu, że oto może skonfiskować wszystkie dobra, wszystkie sklepy, banki, a potem zasiąść w trybunale dla osądzenia „zgniłej i znikczemnionej burżuazyi“, — i może być pewny, że na nic się nie narazi, albowiem byle jakiś wybryk w koszarach jest mu stale przedstawiany przez socyalistów, jako przechodzenie całej armii na stronę rewolucyi. Gdyby tak przez cały rok rozbudzano wszystkie nizkie instynkty i namiętności w innym robotniku, naprzykład we francuskim lub włoskim; gdyby mu dzień w dzień dowodzono przez całe miesiące, że wszyscy oprócz niego, to łotry, wyzyskiwacze, panamiści, pijawki; że wszystko, co nie jest jego własnością, powinno doń należeć; gdyby go przytem zapewniano, że jest Samsonem, ostrzyżonym przez zdradziecką Dalilę burżuazyę, ale że włosy już mu odrosły, więc jeżeli zatrzęsie kolumnami gmachu społecznego, to zwali go w gruzy; i wreszcie gdyby, jak w Polsce rozluźniono wszystkie straże bezpieczeństwa, a robotnikowi dano do ręki rewolwer, — to pomyślmy, coby z tego natychmiast wyszło! A tymczasem polski robotnik, jątrzony w ten sposób przez cały rok, dopiero się zdobył na strejki, wyrzucanie urzędników fabrycznych i zabijanie inaczej myślących kolegów.

Ale cóż z tego, że ogłoszona już przez socyalistów wojna wszystkich z wszystkimi jeszcze się nie rozwinęła do ostatnich granic bestyalstwa? I do tego przyjdzie, bo oto uczucia tak dziczeją, że jednego dnia popełniono tyle mordów. Zwierzę się budzi w rozhukanym socyaliście, który zmienił się w komunarda, dyszącego nienawiścią mniejszą do rządu, niż do własnego społeczeństwa. A ono spętane, ono dla swego ratunku nic nie może zrobić! Więc jedno z dwojga: albo rząd musi rozwiązać ręce społeczeństwu, albo też sam wytężyć wszystkie siły. Wybiera to drugie, gorsze, w skutkach wątpliwe, ale takie, do którego nawykł. Dziwić mu się nie można.

Taine, który nie znał bojówki Bundu i pepeesów, powiedział jednak, że nie chciałby jednej doby żyć w społeczeństwie bez policyi. A Królestwo Polskie żyje bez niej od wielu miesięcy i oto coraz głębiej zapada w otchłań zniszczenia. Niech będzie choćby dyktatura, byle się znalazł ratunek!

Bülow o hakatyzmie.

Dzienniki „Ostmarkenvereinu“ podają następujące słowa kanclerza niemieckiego, wyrzeczone do chełmskiego kanonika xiędza Latrille'a:

„Jak zawsze dotąd, tak i teraz uważam sprawę naszego wschodu nietylko za ważną wogóle, lecz za najważniejszą w całej naszej wewnętrznej polityce. Przeto też przedewszystkiem nie wolno nam pozwalać sobie na żadną zgoła chwiejność. Źle się stało, że po kierunku Flottwella nastał długi peryod połowiczności i słabości; jeszcze gorzej, że po erze Bismarka przyszła era Capriviego. Teraz jest już inaczej. Pomijając błędy, których niepodobna całkiem uniknąć, powróciliśmy do polityki Flottwella i Bismarka. I już jej nie zmienimy! Nie damy się odstraszyć trudnościami, ani oporem, na które ciągle natrafiamy.

„Trwamy niewzruszenie przy postanowieniu podnieść niemiecką kulturę na naszym wschodzie. Wprawdzie ten zamiar spotyka się z zarzutami. Pewien wielce poważny mąż stanu, którego nazwiska nie wymienię, a który rozwija nadzwyczaj błogosławioną działalność, stale mi dowodzi, że przez podnoszenie kultury wzmacniamy Polaków i dostarczamy im oręża, którym oni nas, Niemców, zwalczają, ale my pomimo tego pozostaniemy przy naszej metodzie w każdym kierunku, więc też i przy przekształceniu szkolnictwa na kresach wschodnich, chociaż bardzo dobrze wiemy, że każdy Polak, posiadający dwa języki, jest nader niebezpiecznym konkurentem Niemca, mówiącego tylko jednym językiem. Zwłaszcza na polu ekonomicznem groźna jest ta konkurencya. To wiemy.

„Ale Prusom nie pozostaje nic innego, — nic innego one nie mogą. Jest ich obowiązkiem troszczyć się o każdego poddanego i w trosce tej wytrwać z największą cierpliwością, chociaż wiemy, że zapłatą będzie niewdzięczność. Mamy do spełnienia zadanie, które może być wykonane tylko długą pracą, trwającą z pokolenia na pokolenie. Chodzi więc tylko o to, aby Niemcy lepiej się skupili, a w tem niech biorą przykład z Polaków, którzy, jak każdy naród naprawdę uciśniony, albo też — jak nasi Polacy — wyobrażający sobie, że jest uciśniony, stanęli ramię do ramienia“.

Tyle jest słów kanclerskiej mowy. Ciekawe jest jego zdanie, że niewdzięcznikiem trzeba nazwać naród, który odtrąca narzuconą mu obcą kulturę, krzewioną jedynie po to, aby go wynarodowić. Ciekawa także ta niewzruszona wiara kanclerza w powodzenie hakatyzmu. On tak lubi cytować Goethego, a zapomniał o jego zdaniu, iż przekleństwem złego czynu jest to, że ciągle nowe zło stwarza.

Korespondencye.

Wiedeń 18 sierpnia.

(Uroczystości Mozartowskie w Salcburgu. — Zjazd gości. — Przedstawienia operowe i koncerty. — Występ Saint Saënsa. — Wspomnienia. — Czaszka Mozarta.)

(y.) Niebywałe powodzenie miały uroczystości muzyczne, w ubiegłych czterech dniach w Salcburgu ku uczczeniu 150-tej rocznicy urodzin Mozarta. Zjazd był tak liczny, że wszystkie pokoje w hotelach już na tydzień wcześniej były zajęte i mnóstwo osób szukało przytułku po prywatnych mieszkaniach, oczywiście za ogromnie wysoką opłatą. Niemałego blasku całej uroczystości dodawała obecność członka rodziny cesarskiej, arcyksięcia Eugeniusza, pod którego protektoratem odbywała się ona. Także ministerstwo oświaty wysłało do Salcburga osobnego przedstawiciela w osobie radzcy sekcyjnego hrabiego Wickenburga. Jest to w ogóle pierwszy wypadek, iż rząd wziął oficyalny udział w tego rodzaju uroczystości muzycznej.

W program obchodu wchodziły między innemi cztery przedstawienia operowe i cztery koncerty jubileuszowe. Wystawiono mianowicie dwa razy Mozartowskiego „Don Żuana“ czyli „Don Giovanniego“, gdyż tak opiewał oryginalny tytuł włoskiego tekstu tej opery i dwa razy „Wesele Figara“. Tę ostatnią operę wykonał personal wiedeńskiej opery nadwornej pod dyrekcyą Gustawa Mahlera, zaś „Don Giovanniego“ grono śpiewaków i śpiewaczek zarówno z Europy jak i z Ameryki, zebrane przez sławną Lilli Lehmann, która osobiście zajęła się wystawieniem tej opery i sama śpiewała w niej jedną z głównych partyi kobiecych. Drugą partyę kobiecą, Zerliny, śpiewała Amerykanka Geraldyna Farrar, gwiazda dopiero wschodząca, a zapowiadająca się świetnie. Operą tą dyrygował młody kapelmistrz Reynaldo Hahn z Paryża.

Z produkcyj, objętych koncertami jubileuszowymi, największe zajęcie budził występ sławnego mistrza Saint-Saënsa z Paryża. Jestto starzec siedmdziesięcioletni, nadzwyczaj sympatyczny. Odegrał on na fortepianie koncert Mozarta F-dur i oczarował wszystkich swą wspaniałą grą i niezrównaną interpretacyą Mozartowskiej muzyki. To też nie było końca owacyom, jakie wyprawiała mu rozentuzyazmowana publiczność. Wywoływano go niezliczone razy i wznoszono okrzyki na jego cześć, punktu kulminacyjnego dosięgnął zapał wszystkich, gdy sędziwy mistrz tonów, chcąc pokazać, że nie jemu te hołdy się należą, zbliżył się do ustawionego na środku estrady wśród kwiatów biustu Mozarta i sam klaszcząc w dłonie, uchylił przed nim kornie czoła. Scena ta wywarła na widzach głębokie wrażenie.

Dochód, uzyskany ze sprzedaży kart wstępu na koncerty i przedstawienia operowe, jest niezawodnie ogromny, a obrócony on zostanie na zasilenie t. zw. „Mozarteum“, tj. wieczystej fundacyi, utworzonej celem uczczenia pamięci nieśmiertelnego mistrza tonów, który za życia wprawdzie cierpiał biedę do tego stopnia, że gdy umarł, to biedna wdowa nie miała nawet za co pochować go przyzwoicie i dlatego trumnę jego złożono do grobu masowego razem ze zwłokami innych nędzarzy — za to w sto lat po śmierci czczony jest pomnikami i fundacyami.

Na zamkniętym już dawno starym cmentarzu wiedeńskim w St. Marx, oznaczono wprawdzie kamieniem pamiątkowym miejsce, w którem niegdyś zwłoki Mozarta spoczywały, ale śladu po nich nie ma już żadnego. Jest tylko czaszka, którą uważają jako przynależną ongi do szkieletu Mozartowskiego, a która przez długie lata znajdowała się w posiadaniu sławnego lekarza profesora wszechnicy wiedeńskiej dra Hebry, a po jego śmierci ofiarowana została przez jego spadkobierców muzeum Mozartowskiemu w Salzburgu. Dzieje tej czaszki mają być następujące: Grabarz cmentarza St. Marx, który przed stu kilkunastu laty chował trumnę ze zwłokami Mozarta w grobie masowym, zapamiętał sobie dobrze miejsce, w którem ona się znajdowała. Gdy po latach kilkunastu ów grób na cmentarzu St. Marx przekopywano, aby zrobić miejsce dla nowych trumien, grabarz ów odłączyć miał czaszkę Mozarta od reszty tułowia i sprzedał ją jakiemuś wielbicielowi Mozarta. Następnie przeszła ta relikwia w posiadanie dra Hebry. Dokumentów stwierdzających w sposób wykluczający wszelką wątpliwość, że to jest istotnie czaszka Mozarta a nie jakiejś innej osoby, nie ma.

Jak rzekłem wyżej, innych szczątków cielesnej powłoki wielkiego mistrza tonów nie ma wcale, i gdy przed laty rozkopano ziemię pod owym kamieniem pamiątkowym na cmentarzu w St. Marx, wskazującym miejsce, gdzie niegdyś spoczywały zwłoki Mozarta, nie znaleziono żadnych kości ludzkich, ani szczątków trumny, dlatego też nie można było wykonać uchwały Magistratu, polecającej przenieść szczątki Mozarta do honorowego grobu na cmentarzu centralnym.

Sztuczny sen.

Od bardzo już dawna za ważne zadanie uważa medycyna możność wywoływania sztucznego snu u tych ludzi, którzy z jakiejkolwiek przyczyny utracili sen naturalny. Używane są w tym celu rozmaite środki. Opium — środek najstarszy ogólnie jest znany. W ostatnich trzech dziesiątkach lat wynaleziono bardzo wiele środków, które podobnie jak opium lub z niego wytwarzana morfina, działają usypiająco. Z tych licznych środków najwięcej używane i najlepsze są: chloral, hydrat, sulfonal, dormiol, veronal i trional. Wszystkie te środki wywołują w organizmie chorym na bezsenność, pewien stan zupełnie podobny i zbliżony do naturalnego snu; mianowicie chory po zażyciu danego środka usypia, zwykle snem dość przyjemnym, a po kilku godzinach — rychlej lub później zależnie od wielkości dozy i od swojej indywidualności — budzi się pokrzepiony na siłach i wypoczęty podobnie jak po śnie naturalnym. Wartość środka usypiającego polega właśnie na tem w jakim stanie chory się budzi. Są bowiem środki nasenne, które wprawdzie sprowadzają twardy i długi sen, które jednak wywołują także następstwa uboczne, a mianowicie: chory po przebudzeniu czuje nudności, dostaje wymiotów, ma ból głowy, czuje osłabienie ogólne i osłabienie serca, jest blady i t. d.

Nauka dotąd nie wynalazła jeszcze idealnego środka nasennego — i prawdopodobnie go nie wynajdzie. Bowiem taki środek jest bądź co bądź trucizną dla nerwów i dlatego trudno przypuścić, iż dałby się on wprowadzać do organizmu zupełnie bez jego szkody. Charakterystycznem jest to, że im dłużej chory używa jakiegoś środka nasennego, tem mniej ów środek na niego działa. Przeciwnie organizm tak się przyzwyczaja do danego środka, iż gdy chory go nie zażyje, to popada w chorobliwy stan nerwowego rozdrażnienia; opada go bojaźń i uczucie podobne do tzw. *horror vacui* tj. obawy próżni, dostaje dreszczów i nerwobólów, w głowie ma uczucie, jak gdyby go coś ugniatało itp. Jest to na ogół wrażenie podobne do tego jakie ma człowiek, który jest bardzo a bardzo głodny. Chory instynktownie zażywa znów dany środek nasenny, do którego się przyzwyczaił. W tej chwili owe przykre uczucia ustępują; chory nabiera humoru. Po pewnym czasie środek przestaje działać; przykre uczucie powraca; chory sięga po truciznę, do której przywykł i tak dalej w kółko.

Wymienione wyżej środki nasenne wywołują u chorego pewien stan, który nazwaćby można imitacyą snu. Śpiący człowiek po zażyciu nasennego środka — o ile oczywiście nie zażył nadmiernej dozy — nie traci bynajmniej czucia. Gdy się go dotknąć, ukłuć go lub uszczypnąć, a jeśli lżej śpi, to nawet zawołać go po imieniu, daje śpiący oznaki przebudzenia się, więc np. poruszy się, powie coś, obróci się na drugi bok lub podobnie. To znaczy, że ów śro-

---

1)

Feljeton literacki.

Teodor Jeske Choiński. *Psychologia rewolucyi francuskiej.* Warszawa. Nakład Gebetnera i Wolffa. 1906. Str. 153.

O ile z niechęcią pisaliśmy o książce p. Tetmajera, noszącej tytuł „Rewolucya“, o tyle z radością piszemy o utworze p. Jeske Choińskiego. Rzadko bowiem zdarza się przeczytać książkę historyczną napisaną z takiem życiem, z taką werwą, stylem tak barwnym i soczystym, że wypadki, o których opowiada, lubo rozegrały się przeszło sto lat temu i na drugim krańcu Europy, przedstawiają się nam jako rzeczy świeże, nowe i tak doskonale oświetlone, jakgdyby autor brał sam w nich udział. Przytem jest to książka ogromnie rozumna. Autor poświęcił jej wiele lat pracy i studyów; przeczytał wszystkich najznakomitszych pisarzy francuskich, którzy studyowali akta, dokumenta i wogóle materyały rewolucyi francuskiej, a będąc politykiem bardzo wytrawnym i rozumnym i publicystą władającym dzielnie piórem, streścił rezultaty swych badań na 153 stronicach i dokonał tego z takiem mistrzowstwem, że z książki jego jednego wyrazu nie chciałoby się wyrzucić, jednej litery uronić.

Radykalne dzienniki krakowskie doniosły, że jakiś młodzieniec ma zamiar tłumaczyć „Rewolucyę“ Tetmajera na język niemiecki. Dobrze byłoby, żeby cały zastęp ludzi poważniejszych przetłumaczył na wszystkie języki europejskie „Psychologię rewolucyi francuskiej“ p. Jeske Choińskiego. Raz dlatego, żebyśmy mogli popisać się przed Europą, iż literatura nasza posiada tak wytrawne, rozumne i głębokie dzieło, a nadto, że mamy publicystów piszących z taką werwą i z takim temperamentem.

A trzeba wiedzieć, że w całej literaturze europejskiej nie znamy książki, któraby tej dorównała. Są inne, większym balastem nauki obciążone, jest niezrównane dzieło Hipolita Taine'a — ale to są wszystko prace naukowe, wymagające tego skupienia ducha, z jakiem się przystępuje do czytania książek ogromnie poważnych, pełnych drobiazgów, szczegółów, dat, cyfr rozłożonych na kilka lub kilkanaście tomów — tu zaś mamy poemat, czy feljeton, napisany lekko, potoczyście, jasno, a przytem ogromnie rozumnie i niesłychanie głęboko. Zamiast więc zatabaczonego uczonego, któryby ciężkim językiem wtajemniczał nas w swą wiedzę mamy dystyngowanego człowieka światowego, prelegenta obdarzonego stylem pełnym wdzięku i wypowiadającego rezultaty swych długich badań i dociekań w sposób tak przystępny, tak zrozumiały i jasny, że każdy przeczyta jego książkę z temsamem zupełnie zajęciem, z jakiem się czyta najbardziej sensacyjną powieść.

Autor sięga nie dalej, jak do Ludwika XIV, żeby przedstawić genezę tych wszystkich motywów politycznych, ekonomicznych i społecznych, które do rewolucyi doprowadziły. Wykazuje więc, jak za panowania tego króla-słońca (*Le roi-soleil*), który wypowiedział pamiętne słowa: „państwo — to ja“ i tem wyrażeniem wydał wojnę szlachcie; jak — powtarzamy — od Ludwika XIV upada szlachta francuska, rujnuje się materyalnie, degeneruje fizycznie. Równocześnie z upadkiem szlachty zaczął się podnosić ogromnie stan mieszczański, a nie mając żadnego z tych przywilejów, które posiadała szlachta, tem większą czuł do niej zazdrość i nienawiść, im bardziej ona traciła swoje przymioty duchowe, a im więcej on zdobywał majątku. Równocześnie także zaczęto odczuwać coraz większą niechęć do ogromnie wzbogaconego, a jaskrawe, światowe życie prowadzącego wyższego kleru. Zwłaszcza niższe duchowieństwo, ubogie i zdane na samowolę biskupów, szerzyło gorliwie niechęć do dygnitarzy kościelnych. Że zaś ludzie nie umieją pospolicie odróżniać religii od jej urzędników, przeto równo z niechęcią do wyższego kleru szło w parze lekceważenie religii i popisywanie się niewiarą. Cały zastęp pisarzy, poczynając od Woltera, a kończąc na tak zwanych encyklopedystach, starał się szerzyć ateizm. Wszyscy oni jednak razem wzięci nie zaszkodzili tyle staremu ustrojowi społecznemu, co jeden, najmniej inteligentny z nich, ale za to najwięcej z nich wszystkich socyalistycznie usposobiony, Jan Jakób Rousseau.

„Źle, niemoralnie wychowany — pisze o nim p. Jeske Choiński — nie przygotowany w szkołach naukowo, wiecznie głodny życia i użycia, plamiący się brudem występków proletaryusz-idealista, skomponował sobie własną teoryę, która miała takich jak on, ustrzedz na przyszłość od nędzy, podłości i nieszczęść, która miała, według jego mniemania uszlachetnić, podnieść człowieka. Doszedł on do niej nie na drodze ścisłego rozumowania, jak Voltaire, encyklopedyści i materyaliści; nie wysnuł jej z faktów naukowych, z obserwacyi i eksperymentów, lecz wyrzucił ją z własnego, udręczonego serca i z własnej fantazyi. Nie wziął jej od nikogo; był sam jej twórcą.

W tej samorzutności i uczuciowości teoryi Rousseau'a huczy, kipi jej potęga. Nie wytworny filozof, nie salonowy, nie klasyczny belletrysta przemówił do rezonerów światowych, lecz nieokrzesany, żółcią nędzy przesiąkły plebejusz do proletaryatu. A ten proletaryat zrozumiał odrazu jego język, wyczuł jego skargę i upił się, odurzył jego nauką i obietnicą powszechnego szczęścia.

Bo czegóż nie uczył, nie obiecywał Rousseau?

Człowiek jest z natury dobrym, uczciwym, szlachetnym..... Złą, nieszlachetną, przewrotną jest tylko cywilizacya..... Gdy obalicie cywilizacyę, czyli obecny porządek i całą kulturę i wrócicie do stanu natury, błyśnie nad ziemią słońce powszechnego szczęścia..... Tylko praca, głównie zaś praca rąk uszlachetnia..... Nie ludzie cywilizowani, salonowcy, uczeni literaci, artyści, mężowie stanu są kwiatem potomstwa Adama i Ewy, jeno wy: proletaryusze nieinteligentni, chłopi, rzemieślnicy, zamiatacze ulic, woły robocze.

Jakże się taka historya miała niepodobać wydziedziczonym?

A dalej.....

Własność jest kradzieżą, wszelki rząd uzurpacyą. Nie ci, co się zowią waszymi władcami, mają prawo do rządów, lecz wy pracownicy, lecz ty, szary ludzie, ty jeden jesteś prawowitym „suwerenem“ panem, rozkazodawcą; rząd jakikolwiekby on był, jakkolwiekby się nazywał, wziął z twoich rąk berło i tobie jednemu winien posłuszeństwo.

Rozumie się, że taka teorya musiała olśnić, odurzyć wszystkich, nie biorących udziału w rządzie, całe niższe mieszczaństwo, chłopa i proletaryat — wszystkich, którzy pragnęli poprawy bytu.

I odurzyła, olśniła!

Autorowie dobrze wychowani gorszyli światowców, Rousseau zaś targnął za serce wielkie masy, rozpalił naiwną, chaotyczną wyobraźnię tłumów, stał się mistrzem, prorokiem, natchnieniem wszystkich późniejszych trybunów ludu i ojcem socyalizmu XIX wieku.

W czasach normalnych przemijają takie doktryny bez skutków praktycznych, nie wychodzą z koła fantastycznych eksperymentów społeczno-politycznych; w chwilach jednak, kiedy wicher przewrotu rewolucyi huczy nad krajem, zmieniają się hasła w płomienie..... palą, niszczą, obalają wszystko, co stoi na ich drodze.

Voltaire zburzył powagę dogmatu i tradycyi historycznej, Rousseau obalił istniejący porządek społeczno-polityczny“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dek nasenny uśpił go, lecz nie odebrał mu czucia.

Jest jednak druga kategorya środków nasennych, które odbierają czucie. Te środki służą do usypiania chorych przed bolesną operacyą. Wśród nich rej wodzi najlepszy i najsilniejszy chloroform; obok niego, stoją: eter, aethylchlorid i gaz rozweselający czyli dwutlenek azotu. Dzisiaj nie jesteśmy w stanie pojąć, jak to było możliwe, iż dawniej gdy tych środków nieznano, lekarze krajali przytomnych żywych ludzi. Zdaje się, iż operowany człowiek od samego bólu mógł zginąć; a jednak jeszcze kilkadziesiąt lat temu takich środków usypiających zgoła nieznano. Chloroform sprowadza sen głęboki, a przytem tak silny, iż uśpiony człowiek zupełnie zatraca czucie. Taki stan nazywa się stanem narkozy.

Rozróżnia się dwa stany narkozy: lekkiej narkozy i głębokiej narkozy. W jednym i drugim stanie człowiek uśpiony nie ma ani czucia, ani żadnej świadomości swego stanu. Jedynie w stanie lekkiej narkozy — uśpiony człowiek nie jest zupełnie bezwładny i na pewne silne lub bardzo bolesne wrażenia z zewnątrz instynktownie reaguje jakimś ruchem; zaś w stanie głębokiej narkozy uśpiony człowiek jest zupełnie bezwładny. Lekkiej narkozy używają do operacyj zwykle tylko dentyści.

Dwutlenek azotu, t. j. gaz rozweselający, który wdechiwany wywołuje lekką narkozę, odkrył Triestley w r. 1776, nie wiedząc jednakże, iż jest to środek narkotyczny. Dopiero w roku 1800 Humphrey Davy użył tego gazu po raz pierwszy do narkozy. Na narkotyczną działalność eteru zwrócił uwagę w roku 1846 pewien dentysta w Bostonie Karol Jackson, a odkrycie to zawdzięczał doświadczeniom swego ucznia Wilhelma Mortona. Narkotyczną działalność chloroformu spostrzegł i pierwszy zastosował w praktyce lekarz chorób kobiecych Simpson w Edinburgu, około r. 1850.

Narkoza — przedewszystkiem narkoza za pomocą chloroformu — nie jest zupełnie bezpiecznym środkiem. Uśpiony chory może się nie przebudzić już nigdy. Wprawdzie przez dokładne poznanie i zbadanie tego niebezpieczeństwa zredukowała je nauka do minimum. Ale mimo to wielu ludzi obawia się tej narkozy. Główną przyczyną obawy jest to, iż narkoza odbiera uśpionemu człowiekowi świadomość jego stanu i czyni go bezprzytomnym. Celem jej przy operacyi jest znieczulenie (anaestesis), a jednak ona wraz z znieczuleniem sprowadza stan bezprzytomności. Dlatego dzisiaj już chloroform uważany jest za środek przykrej ostateczności, a medycyna niestrudzenie stara się wynaleść środek, któryby znieczulając, nie odbierał świadomości i przytomności umysłu.

W niektórych wypadkach niezrównanym pod tym względem środkiem jest znana już obecnie powszechnie kokaina. Działa ona najzupełniej lokalnie t. j. znieczula tylko ten organ, który jest poddany jej działaniu, nie zamącając przytem nawet w najmniejszym stopniu przytomności. Kokaina jednak działa tylko na błony szluzowe. Dlatego jest ona *par excellence* „czarodziejskim środkiem" w okulistyce. Zapuszczone kokainą oko — w normalnych warunkach na ból najdrażliwszy organ — staje się do tego stopnia nieczułem, iż można je dowolnie operować nie sprawiając choremu najmniejszego bólu, a nawet żadnej przykrości. Za pomocą kokainy można np. wyjąć z oka kataraktę w ten sposób, iż chory tego nawet nie uczuje. Jednak do innych operacyi kokaina nie jest już w tym stopniu przydatną. Trzeba ją zastrzykiwać w ciało. Nawet zastrzykiwana działa ona tylko powierzchownie, nie można więc znieczulonego miejsca ciąć głęboko. A zresztą kokaina jest silną trucizną i dlatego wprowadzanie jej w krew przez zastrzyknięcie jest niebezpieczne. Używa się jej więc z doskonałym skutkiem tylko do operacyi, które dotyczą głównie błon szluzowych; w innych wypadkach skutek jej jest tylko połowiczny.

Przed kilkoma laty sensacyą w świecie medycznym stało się odkrycie narkozy za pomocą *scopolaminu*. Idealnie małą ilość, bo wynoszącą jedną dwutysięczną, a najwyżej tysięczną część grama *scopolaminu*, rozpuszczoną w wodzie, wstrzykuje się pod skórę. Następstwem tego zastrzyknięcia jest to, że przy zupełnem zachowaniu świadomości, chory popada w pewien stan oszołomienia, a znaczna część jego ciała ulega zupełnemu znieczuleniu. Jednak środek ten okazał się ryzykownym, a to dlatego, że *scopolamin* jest nadzwyczaj silną trucizną, działającą głównie na serce. Po zastrzyknięciu go puls chorego przyśpiesza się tak ogromnie, iż tylko człowiek o bardzo silnem sercu może w tym stanie wytrzymać. U ludzi o niezupełnie silnem sercu następuje paraliż serca, a z tem oczywiście i śmierć.

Najnowszym i dotąd rzeczywiście najdoskonalszym środkiem jest zastrzyknięcie w stos pacierzowy niebędącej trucizną, a więc nieszkodliwej *stowainy*. Zastrzyknięcie jej, nie odbierając przytomności, znieczula zupełnie całe ciało, począwszy od błony brzusznej w dół aż do końca nóg. Jest to środek niezwykle dobroczynny i doskonały. Jedyną tego stroną ujemną jest to, iż daje się zastosować tylko przy operacyach jakichś organów, położonych poniżej błony brzusznej.

Wypadki w Rosyi.

Kronsztadt. Sąd wojenny rozpocznie 21 bm. przesłuchiwanie świadków w sprawie drugiej grupy oskarżonych o zbrojne powstanie. W tej drugiej grupie znajduje się także były poseł Onipko.

Kronsztadt. Sąd wojenny skazał w sobotę 10 uczestników zbrojnego buntu na śmierć, 122 na roboty przymusowe; 15 oskarżonych uwolnił.

Tyflis. Jak donoszą z powiatu Sangezur, grupa uzbrojonych Tatarów napadła na wieś Karaklisi. 18 Ormian zabito, wielu zraniono, oraz zniszczono wszelki dobytek. Dwie bandy Tatarów, prowadzone przez dezertera Nagię, napadły na wieś Kanazek. Także i w innych miejscowościach Tatarzy dopuścili się wybryków.

Petersburg. Rada ministrów obradowała w niedzielę na swem pierwszem posiedzeniu nad głównymi punktami programu politycznego i rozpoczęła roztrząsanie projektów ustaw, które mają być przedłożone dumie po jej ponownem zebraniu się. Rada ministrów zastanawiała się także nad zarządzeniami, do jakich uciec się należy przed ponownem zebraniem się dumy.

Petersburg. Według wykazu banku ros. z d. 14 bm. było dnia tego w obiegu banknotów za 1190 milionów rubli, na które istniało pokrycie w depozycie kruszcowym w sumie 1029 milionów rubli.

Petersburg. Urzędowo ogłoszono, że wiadomości, pojawiające się w prasie o możliwości wprowadzenia dyktatury wojskowej, są nieuzasadnione.

Wilno. Do sklepiku spożywczego Gabryela Mosiana, przy ul. Połtawskiej, weszło dwóch młodzieńców pod pozorem kupienia papierosów. Gdy właściciel zajęty był wyszukaniem żądanego towaru, jeden z przybyłych wystrzelił do niego z rewolweru, raniąc go w brzuch, poczem obaj napastnicy zbiegli. Nazajutrz Masian zmarł od otrzymanej rany, a zabójcy dotąd nie zostali wykryci. Podobno zamach ten był aktem zemsty za to, że Masian ni spełnił jakiegoś rozporządzenia partyi rewolucyjnej podczas ostatniego strejku.

Berlin. Do *Russ. Corr.* donoszą z Petersburga: Przedpołudniem przejeżdżał oddział gwardyi przez ul. Siergiejewską. Jedna z przechodzących pań zawołała: „Patrzcie, jak im wesoło, tak, jak gdyby zdobyli Port Artura". Wówczas oficerowie, nie będąc dobrze usposobieni się. Usłyszał to jeden z oficerów i kazał zatrzymać panią, która pozwoliła sobie zażartować z oficerów. Powstał popłoch, gdy panią wśród wszystkich krzyków wsadzono do dorożki i sprowadzono pod konwojem do kasyna gwardyjskiego. Stwierdzono tam, że była to panna Anna Spirydonówna Smirnow. Na rozkaz oficerów wymierzono jej po pięćdziesiąt rze, gdy 7 żołnierzy dało jej publicznie 25 rózeg. Następnie jeden z oficerów zawołał do żołnierzy: „A teraz zróbcie z nią, co wam się podoba". Żołnierze jednak nie pastwili się nad nią dalej.

Brat jej ogłosił w pismach to barbarzyństwo oficerów pułku gwardyi, którego honorowym szefem jest matka cara.

Brat kazał odfotografować plecy siostry, fotografie krążą w Petersburgu w setkach egzemplarzy. Na fotografiach widać, że plecy Smirnowówny są całkiem posiekane.

Warszawa. Do kantoru składu betonu i cementu firmy K. Gagatnicki i Spółka, na placu Witkowskiego, wtargnęło dwunastu bandytów, uzbrojonych w karabiny rewolwery. Czterech z nich otoczyło kasyera i buchaltera firmy, p. Wacława Olbrychta, dwóch stanęło przy pracowniku biura p. Stefanie Aleksandrowiczu, dwóch wreszcie przy studencie politechniki, p. Kazimierzu Snieckim, który przyszedł po zakupy. Reszta zaczęła plądrować w kasie i znalazłszy tylko 500 rubli, zażądała więcej pieniędzy od p. Olbrychta, mówiąc mu, że musi mieć przy sobie papiery procentowe.

Gdy p. Olbrycht zaprzeczył, rozpięto mu surdut i zabrano z kieszeni 31 rubli będących jego własnością. Na uwagę, że pieniądze te w danej chwili stanowią całą jego własność i nie będzie miał za co wrócić do rodziny na wieś, jeden z bandytów zwrócił mu trzy ruble, oświadczając, że to mu wystarczy.

Kiedy odbywał się rabunek, na podwórze wszedł woźny z klubu myśliwskiego po obstalunek. Bandyci skoczyli do niego i przemocą wciągnęli go do biura, zrewidowali portfel, lecz nic nie znaleźli.

Po rabunku bandyci spokojnie oddalili się. Byli to ludzie wszyscy bez wyjątku młodzi, dość inteligentnie wyrażający się, ubrani przyzwoicie, kilku z nich miało na szyjach kołnierzyki, a tualeta tych kilku była mniej staranną.

Grodno. O godzinie 2-ej, w nocy z soboty na niedzielę, pięćdziesięciu uzbrojonych w rewolwery żydów przedostało się przez niezamknięte okna budynku sądu okręgowego pod drugiego piętra do wnętrza gmachu sądu okręgowego. Grożąc rewolwerami, unieruchomiło dyżurującego u wejścia do sądu woźnego, mówiąc mu, iż nic mu nie stanie się złego, gdy zachowa się biernie, oni zaś zabiorą tylko niektóre potrzebne im akta. Potem pootwierali przyniesionemi wytrychami drzwi i zabierali się otworzyć drzwi, wiodące do kasy sądu. Zbudzony hałasem dyżurujący przy kasie woźny wybiegł na balkon, wychodzący na podwórze i począł wołać o pomoc. Wówczas napastnicy zbiegli, pozostawili przyniesione ze sobą narzędzia, nie zdążywszy nic zabrać.

Białystok. Temi dniami fabryka Jakobiego w Dobryniewie pod Białymstokiem posłała swego furmana, Stanisława Waszkiewicza, do Białegostoku, aby zabrał listy z miejskiego kantoru fabryki, oraz przywiózł dla porady lekarskiej dra Haberlinga. Oprócz listów i gazet, Waszkiewiczowi dano w mieście paczkę z pieniędzmi na wypłatę robotników. Ulokowawszy pieniądze w skrytce w powozie, Waszkiewicz zajechał do doktora i niebawem on i dr. Haberling z 10-letnią córeczką wyruszyli w drogę. Do Antonówki (trzy wiorsty) przyjechano szczęśliwie; dopiero za tą wsią, na pochyłości szosy, zastąpiło im drogę trzech młodzieńców, w wieku od 20 do 24 lat, i, grożąc rewolwerami, zażądało pieniędzy. Waszkiewicz zaciął konie, aby umknąć, lecz wtedy napastnicy dali salwę z rewolwerów i ranili jednego konia, który upadł i powstrzymał ucieczkę. Córeczka doktora wyskoczyła z powozu i pobiegła w pole, dr. Haberling zaś padł trupem, trafiony kulami. Wówczas mordercy rozpoczęli poszukiwania, zrewidowali furmana, a potem powóz. Być może, że znaleźliby w końcu pieniądze, lecz na drodze pokazała się jakaś fura, na której widok pierzchnęli do lasu. Dr. Haberling miał lat 50, był osobistością bardzo popularną w Białymstoku i osierocił rodzinę złożoną z 8 osób.

Warszawa. Onegdaj z kościoła Wszystkich Świętych wyruszyła kompania pątników do Rokitna, gdzie kościół obchodził uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Ponieważ obchód ten połączony jest z odpustem, kompania była niezwykle liczna i składała się przeważnie z młodzieży obojej płci. Po ukończonej uroczystości kompania wyruszyła w drogę powrotną do Warszawy. Wczoraj wieczorem, po ustawieniu się w należytym porządku, kompania z krzyżem, księdzem i chorągwiami na czele wstąpiła przez rogatkę wolską w mury miasta.

Już podczas pielgrzymki powrotnej zauważono jakichś podejrzanych osobników, którzy towarzyszyli kompanii. Pomimo, że zachowanie się tych nieznajomych, przeważnie wyrostków, było dość zagadkowe, nie chcąc wywoływać zajść, i co zatem idzie możliwego popłochu, na nieznajomych nie zwracano uwagi.

Kiedy kompania weszła w ulicę Chłodną, podejrzane indywidua jawnie usiłowały sprowokować pątników. Zaczęły przeraźliwie wołać: „Uciekajmy straż jedzie". Tłum rzucił się w bok, lecz towarzysząca kompanii młodzież wzywała, by w tej chwili szpaler i zapobiegła popłochowi. Jednocześnie rzucono się na prowokatora. Ten zaczął uciekać i rzucił na bruk jakiś przedmiot, który wybuchł z wielkim hukiem. Jednocześnie usłyszano dwa strzały rewolwerowe, dane w górę przez kogoś na chodniku. Tłum przeraźliwie krzycząc i tratując się wzajemnie, zaczął uciekać w popłochu w różnych kierunkach. Kapłan, prowadzący kompanię, głosem donośnym, lecz spokojnym, starał się uspokoić przerażonych. Słowa kapłana poskutkowały i tłum począł się znów skupiać.

Wszystko to trwało bardzo krótko. W kilkanaście bowiem sekund po wybuchu petardy rozległ się sygnał alarmowy — i dziesiątki osób rannych padło na bruk. Jak się okazało strzelali żołnierze z patrolu, przechodzącego ulicą Wronią, którzy, usłyszawszy wybuch, pobiegli na Chłodną i odrazu dali salwę do kompanii.

Kto mógł, ratował się ucieczką, żołnierze po daniu około pięćdziesięciu strzałów, puścili się w pościg za uciekającymi i bili kolbami rannych i tych, którzy nie zdążyli umknąć.

Na odgłos strzałów z kancelaryi poblizkiego cyrkułu VII-ego wysłano większy oddział policyi z wojskiem, który utworzył szpaler i nie przepuszczał do miejsca wypadku nadbiegających ze wszystkich stron przechodniów.

Dopiero w kilkanaście minut po wypadku wezwano telefonicznie Pogotowie, które wysłało trzy karetki wraz z lekarzami i sanitaryuszami. Rannych opatrywano stopniowo i przewożono w karetkach do szpitala św. Ducha.

Wielu rannych, a pomiędzy nimi i kapłan, prowadzący kompanię, przy pomocy mieszkańców domów okolicznych wsiedli do dorożek i odjechali do domów i szpitali. Podobno kapłan, przewodniczący kompanii, otrzymał poważną ranę postrzałową w brzuch.

Naoczni świadkowie krwawego zajścia potwierdzają fakt, że pierwsze dwa strzały dane były z grona kompanii. Jedni zapewniają, że były to strzały rewolwerowe, inni zaś sądzą, że jacyś niewykryci sprawcy rzucili na ziemię t. zw. „żabki pukające".

Czy były to strzały, czy też huk owych żabek, w każdym razie uznać należy ten czyn za karygodny, wywołany widocznie przez łotrów - prowokatorów. W tej samej chwili po owych strzałach dały się słyszeć salwy karabinowe.

Że przez wyrostków prowokatorów — których zdziczenie przechodzi wszelkie granice — w kompanię była rzucona bomba, o tem świadczy, że dwie osoby, służąca Marya Olszewska i bronzownik Julian Szuc, otrzymały rany szarpane od wybuchu bomby.

Petersburg. Pet. Agencya tel. jest upoważniona do oświadczenia w sposób najbardziej stanowczy, że wiadomości, pojawiające się w prasie, o możliwości wprowadzenia dyktatury wojskowej, są nieuzasadnione.

Warszawa. W marcu r. b. sędziwy X. Feliks Pyzalski, proboszcz parafii w Karczewie, po kilkodziesięcioletniem sprawowaniu obowiązków proboszcza, opuścił to stanowisko i zamieszkał na swoim folwarczku Karczówku, odziedziczonym po rodzicach, odległym o trzy staje od Karczewia, zkąd raz na tydzień udawał się dla odprawienia mszy św. do pobliskiego Józefowa. Sędziwy kapłan prowadził życie ciche, zamknięte w sobie i nader skromne, mimo, że posądzano go o posiadanie znaczniejszej gotówki. Pogłoski te znęciły złoczyńców, którzy też nocy onegdajszej dokonali napadu na Karczówek. Między godz. 11-tą a 12-tą w nocy, gdy X. Pyzalski nie spał jeszcze, około 20-tu uzbrojonych bandytów wtargnęło do jego domu od kuchni i momentalnie unieruchomiło służbę, grożąc zamordowaniem w razie najmniejszego alarmu. Spostrzegłszy napad, X. Pyzalski zamknął się w sypialni na klucz i chwycił broń. Niebawem złoczyńcy zaczęli dobijać się do drzwi, do których zarazem dali kilka strzałów. X. Pyzalski również odpowiedział strzałami, które atoli nie odstraszały napastników, dobijających się coraz gwałtowniej. W końcu drzwi pękły, a X. Pyzalski cofnął się do przyległego pokoju. I tam jednak obrona była bezskuteczna, bo za chwilę złoczyńcy wywalili drzwi i wtargnęli do środka. Gruchnęły nowe strzały i sędziwy kapłan padł trupem, rażony kilku kulami, z których jedna w piersi, a druga w twarz, zadały ciosy śmiertelne.

Zamordowawszy księdza, złoczyńcy zaczęli plądrować cały dom, przetrząsając wszystkie szuflady, schówki i meble. Trwało to kilkanaście minut, poczem bandyci odeszli, zagroziwszy jeszcze raz służbie, aby nie ważyła się ścigać ich lub wszczynać alarmu. Czy i co zrabowali — na razie nie wiadomo.

Wieść o zabójstwie 80 lat liczącego kapłana nadeszła dziś do Warszawy i zasmuciła wszystkich, którzy znali go z prac dla dobra młodzieży.

Trzęsienie ziemi w Valparaiso.

Jak już w sobotę doniosły pierwsze telegramy, padło we czwartek miasto Valparaiso ofiarą olbrzymiego trzęsienia ziemi i pożaru. Valparaiso jest po stolicy Santjago największem miastem w Chile, a zatem jednem z największych miast w południowo-zachodniej Ameryce.

Z powodu trzęsienia ziemi i wybuchłego natychmiast po katastrofie olbrzymiego pożaru przerwały się połączenia telegraficzne i kablowe z Valparaiso; wszystkie więc wiadomości, które nadchodzą, są nie bardzo jasne i nie zupełnie ścisłe, a to dlatego, że są podawane już z drugiego lub trzeciego nawet źródła. Przedewszystkiem zdaje się być pewnem, że katastrofa trzęsienia ziemi nawiedziła nietylko miasto Valparaiso, ale cały łańcuch innych miejscowości, ciągnący się w kierunku równoległym do wybrzeży oceanu Spokojnego. Różne depesze wymieniają jako ofiary katastrofy oprócz miasta Valparaiso także miasteczka: Rosario, Avana, Rioya, San Louis, Tacuman, Andes i Santa Rosa de Los Andes. Czy trzęsienie ziemi nawiedziło także stolicę chilijską, t. j. Santjago de Chile, dotąd jeszcze nie wiadomo. Z kilku depesz angielskich to tylko na pewno wnosić można, że trzęsienie ziemi dało się tam odczuć i wywołało kolosalną panikę wśród ludności. Dotąd jednak nie doniosły depesze, czy wyrządziło ono tam jakieś szkody.

Natomiast Valparaiso — jak to zgodnie donoszą wszystkie telegramy — w większej części leży w gruzach, tak, że następstwa katastrofy w tem mieście, jakkolwiek mniejsze znacznie jak w San Francisco, jednak bardzo są do nich podobne. Że rozmiary katastrofy w Valparaiso nie są tak straszne, jak w San Francisco, to wnosić można stąd, iż w Chile lekkie trzęsienia ziemi są dość częste i wobec tego architekci budując tam domy, starają się w wszelkie możliwe sposoby zabezpieczyć je przed następstwami trzęsień ziemi.

O wybuchu i przebiegu katastrofy najdokładniejsze wyobrażenie dają depesze nowojorskich dzienników. Otóż wedle telegramów, które otrzymał *New-Yord-Herald*, trzęsienie ziemi nastąpiło we czwartek o godzinie 7 minut 40 wieczorem, t. j. o mniejwięcej wpół do 2-giej w nocy wedle czasu środkowo-europejskiego. O tej godzinie uczuli mieszkańcy potężne podziemne uderzenie, któremu towarzyszył głuchy łoskot. W tej chwili zdało się, jakby całe miasto jęło się kołysać. Ściany domów zaczęły się rysować i pękać z hukiem. Jak długo to trwało — tego świadkowie katastrofy oznaczyć nie są w stanie. Wtem nastąpiło drugie, silniejsze od pierwszego, potężne uderzenie podziemne i on dokończyło dzieła zniszczenia. To drugie uderzenie podziemne miało być tak gwałtowne, iż — wedle doniesienia owego amerykańskiego korespondenta — całe szeregi domów nagle, jakby potężną jakąś dłonią rozbite, rozpadły się w gruzy. Już po pierwszem gwałtownem wstrząśnieniu ogarnęła mieszkańców panika, której opisać niepodobna. Wtem nad miastem wystrzeliły w górę płomienie pożaru, który wybuchł w dzielnicy handlowej. Pożar rozszerzał się z szaloną szybkością do około. Kłęby gęstego, duszącego dymu wypełniały ulice, po których biegali ludzie, nawołując się i krzycząc, jak oszaleli. Już noc poczęła układać się nad miastem, rozświecana straszną łuną pożaru, gdy wtem w znacznej odległości od płonącej dzielnicy podniosła się w górę druga łuna. To znów dzielnica Bella-Vista stanęła w ogniu.

Wedle ostatnich depesz, ofiarą trzęsienia ziemi i pożaru padła w Valparaiso tylko ta część miasta, która rozciąga się między temi dwiema dzielnicami t. j. cała handlowa i przemysłowa część Valparaiso wynosząca na rozmiary mniej więcej połowę miasta.

Liczba ofiar katastrofy nie jest jednak, jak się zdaje, ani w przybliżeniu tak wielką, jak w San Francisco. Tylko liczba ludzi pozbawionych dachu jest kolosalna; może wynosić 60.000 do 80.000 ludzi. Natomiast rannych i zabitych jest stosunkowo nie wielu, a to dzięki temu, że jak wspomniano, budowa domów w Chile jest już tak obmyślana, by możliwie zapobiedz strasznym następstwom trzęsienia ziemi. Liczbę rannych oceniają depesze angielskie i niemieckie na kilkaset do tysiąca osób, zaś zabitych na około czterysta. Depesze francuskie utrzymują, że liczba zabitych jest znacznie mniejsza. Oczywiście te obliczenia są bardzo niedokładne, albowiem nie wiadomo jeszcze, ilu rannych, a ilu nieżywych kryją pod sobą gruzy zawalonych i zgliszcza spalonych domów.

Przedewszystkiem niewiadomo dotąd, ilu nieżywych kryją pod sobą gruzy teatru, w którym właśnie odbywało się przedstawienie w chwili, gdy wybuchła katastrofa. Ponieważ budowle portowe i najbliższa okolica portu w Valparaiso, w której stoją magazyny towarów, podobno nie odniosły w katastrofie prawie żadnego szwanku, — więc największą szkodą materyalną jest zniszczenie części dzielnicy Delicias graniczącej z dzielnicą Bella-Vista. W dzielnicy Delicias i Bella-Vista zupełnie w gruzach i zgliszczach leżą, tak iż literalnie kamień nie pozostał z nich na kamieniu, ulice: Calle de Blanco, Calle de Condell, Calle de Esmeraldo i Avenida. Przy tych szerokich i pięknych ulicach stały domy najmajętniejszych ludzi w Valparaiso. Były to domy najpiękniejsze w mieście i o najdroższem urządzeniu wewnętrznem.

Według depesz wysłanych do Londynu w sobotę wieczorem, o tym czasie płonęło jeszcze Valparaiso w dwudziestu kilku punktach; znikło jednak już podobno niebezpieczeństwo rozszerzenia się ognia. Pożar więc trwał przeszło dwie doby.

Samo trzęsienie ziemi trwało prawdopodobnie 33 minut. Bowiem najlepsze w Europie seismograficzne aparaty, tj. aparaty w angielskiem obserwatoryum na wysepce Wight i w niemieckiem obserwatoryum w Hamburgu przez tyleż minut wykazywały najsilniejsze wstrząśnienia. Z Santa Lucia i z Jamajki nadeszły depesze, że i tam dało się czuć silne trzęsienie ziemi. Wobec tego kierownik angielskiego obserwatoryum w Wight profesor Milner sądzi, że to trzęsienie ziemi rozpoczęło się od jakiegoś punktu nieco na północ od Valparaiso i posunęło się w kierunku południowo zachodnim. Świadczy o tem to, że prawie cały kabel wzdłuż wybrzeża oceanu Spokojnego począwszy od Valparaiso, został przerwany w wielu miejscach.

Valparaiso liczy 150.000 mieszkańców. Jest miastem bardzo bogatem, gdyż jest nadzwyczaj ważnym punktem ogromnie ożywionego handlu. Sam tylko eksport z Chile via Valparaiso do Austro-Węgier wynosił wedle urzędowej austryackiej statystyki w r. 1900 — 10,747.000 koron, a w r. 1905 — 15,895.000 koron. Eksport ten składa się z saletry, boraksu i materyałów do wyrobu farb i dla przemysłu garbarskiego. Austrya znów eksportuje do Valparaiso rok rocznie pokaźną ilość bawełnianych towarów i papieru. W r. 1900 eksport z Austryi do Valparaiso wynosił 1,024.000 koron, a w roku 1905 — 1,516.000 koron. Cały roczny eksport, przechodzący via Valparaiso w obrocie handlowym Chile i wogóle południowej Ameryki z całym światem, wynosi przecięciowo około 85 milionów dolarów, czyli około 425 milionów koron rocznie. W Valparaiso jest przeszło 400 fabryk. Dwa wielkie banki niemieckie, tj. Deutsche Bank i Discontogesellschaft utrzymują tam wielkie filie. Valparaiso założono przed 80 laty.

Santjago de Chile, stolica Chile położona jest na górskiej wyżynie Kordylierów 600 metrów nad poziomem morza i liczy 320.000 mieszkańców.

RODA-RODA.

DZIWNA PRZYGODA WUKASZYNA WAJDY.

Wukaszyn Wajda — Panie świeć nad jego duszą, choć żyje jeszcze — był od dziecka człowiekiem szalonych pomysłów i krętaczem. Skłamie, kto powie, że nie miał wytartego czoła.

Naprzykład, gdy został pełnoletnim i myślano, że długi swoje nareszcie popłaci, powiedział, że tak głupim nie jest i pożegnał się z nami, aby się utopić.

— Dobrze — odpowiedziano mu — chcesz się topić, to się top; jest to sprawa, w której o niczyją, tylko o twoją chodzi skórę, przedtem jednak powinieneś zapłacić, coś winien.

— O nie — rzekł — za mało by dla mnie zostało...

Uścisnęliśmy sobie więc ręce i Wajda poszedł do wody. Zwłok jego nie znaleziono nigdy — naturalnie, bo przecie jeszcze żyje.

Tymczasem jeden z nas wyszukał p. Dedicza, który się trudni handlem koni i różnemi jeszcze innemi rzeczami i zapytał go:

— Znał pan Wukaszyna Wajdę, panie sąsiedzie?

— Ależ naturalnie! Naturalnie, że znałem! Wyobraź pan sobie, zarwał mnie gałgan.

— Jakże to panie Dedicz?

— Eh, poprostu był mi winien dwa tysiące trzysta dwadzieścia denarów, nie licząc procentów od ostatniego terminu zapadłości i zamiast mi oddać gorzko zapracowane pieniądze, zabrał się nie wiedzieć dokąd.

— Hm! I cóż pan myśli, gdzie on się obraca?

— Albo ja wiem? Jedni mówią to, drudzy owo. Są nawet tacy, którzy utrzymują, że jest tam po nad gwiazdami.

— Tak, tak — westchnął nasz wspólny przyjaciel — rzeczywiście jest tam, panie Dedicz. Niech pan posłucha, jakie to straszne: wczoraj wyciągnięto biedaka z Dunaju pod Wisznicą, nieżywego i zmienionego tak, że zaledwo go można było poznać.

— Co pan mówi!? — zawołał przestraszony Dedicz. — Więc to prawda? Któż mi teraz zapłaci moje dwa tysiące trzysta czterdzieści denarów?

— Pan Bóg w niebie, który nas nagradza i karze, panie Dedicz. Obawiam się jednak, że dużo panu z procentów odciągnie.

— Za co... dlaczego?

— Niech no pan tylko nie udaje niewinnego! Już to pan porządnie obdarł biednego Wukaszyna. Kiedy o tem myslę, co go najprędzej popchnęło do rozpaczliwego kroku, to dalibóg, panie Dedicz, dużo tutaj pańskiej widzę winy... Dziś o czwartej odbędzie się parastas w katedrze za duszę Wukaszyna — spodziewam się, że pan będzie?

— Z pewnością będę, z pewnością — zapewniał Dedicz, do głębi wzruszony, i przyszedł punktualnie o czwartej do katedry, gdzie rzeczywiście odprawiano parastas, pierwszej klasy nawet, z wielką asystą i chórem — tylko, że nie za Wukaszyna, ale za niejakiego Achacyusza Posaweca, zmarłego w Salonice.

Pan Dedicz nie połapał się wcale — zresztą, jakże się mógł połapać? I myśl, że to on był właściwym sprawcą śmierci biednego Wukaszyna, nie opuszczała go ani na chwilę.

— Jakże to przyszło do tego nieszczęścia? — zapytał się jakiegoś stojącego obok niego jegomościa. — Czy wiadome są jakie bliższe szczegóły?

— Mój Boże... stary człowiek... — odpowiedział z westchnieniem jegomość, mając na myśli Achacyusza Pasaweca z Saloniki.

— Stary? Daruje pan! Biedaczysko przecież wcale nie był starym?

— Panie — rzekł jegomość — stary nie stary, to rzecz zapatrywania! A kiedy się tutaj na ziemi zamknęło rachunek, wzywa Bóg do siebie.

Dedicz uczuł się wzmianką o zamkniętym rachunku boleśnie dotkniętym, zamilkł zawstydzony i tem większą przejęty skruchą wsłuchiwał się w uroczyste pienia, „Hospodi pomyłuj! Hospodi pomyłuj!" modlił się i on także, z głębokiem przejęciem.

O piątej skończyła się żałobna uroczystość. Dedicz poszedł do domu i od tego czasu, dręczony wyrzutami sumienia, nie wychodził za drzwi. Nie widząc go długo, przypuszczano, że musi być chory, a kiedy umarł jego stryj, stary Dedicz, pomieniano ich obu i rozpuszczono pogłoskę, że handlarz końmi Dedicz nie żyje.

Wukaszyn Wajda tymczasem, sprytny chłopiec, zabrał się w Peszcie do różnych interesów. Otrzymał agencyę angielskiego Towarzystwa biblijnego, sprzedawał dwa gatunki maszyn do robienia pończoch na raty i prowadził przytem kolektę loteryi klasowej. Pewnego razu rodak Serb, stroiciel fortepianów z zawodu, wypożyczył sobie od niego parę denarów i zostawił mu jako fant swoje instrumenty. Tym sposobem borykający się z losem Wukaszyn został także stroicielem fortepianów, co jednak przy jego zupełnej niemuzykalności nie przyczyniło się bardzo do zwiększenia dochodów.

Prawdziwem też dla niego zbawieniem była wiadomość, że jego najgorszy wierzyciel Dedicz przeniósł się do wieczności. Nie zwlekał ani chwili, zapłacił klasowe losy maszynami do robienia pończoch, Towarzystwu biblijnemu dał instrumenta stroiciela, rodakowi parę egzemplarzy biblii i uregulowawszy w ten sposób swoje stosunki, wyjechał do domu.

Pierwszym człowiekiem, jakiego po powrocie spotkał na ulicy — był Dedicz!

Pan Dedicz mianowicie, po parutygodniowem rozmyślaniu w samotności, przyszedł w końcu do przekonania, że on właściwie nie tak bardzo przyczynił się do samobójstwa Wukaszyna, jak mu się z początku zdawało i postanowił w wirze życia portowego Belgradu szukać zapomnienia o przykrej przygodzie. Szedł więc, zawsze jeszcze z głową Wukaszynem Wajdą i wypożyczoną mu sumą nabitą, przez Kalimegdan ku Dunajowi i pierwszym spotkanym po drodze człowiekiem był — Wukaszyn!

Pan Dedicz myślał naprzód, że dostał pomieszania zmysłów i że widzi przed sobą chorobliwy wytwór fantazyi. Zaczął wymachiwać rękami w powietrzu, potem chwycił się za brodę, ażeby się przekonać, czy nie śni. Drugą jego myślą był dyabeł! „Duchy dobre nie opuszczajcie mię!" — wyjąkał i przeżegnał się skwapliwie. Bądź co bądź, nie codzienne to rzeczywiście zdarzenie znaleść się wobec żywego człowieka, na którego parastasie było się przed kilku tygodniami!

Wukaszyn Wajda pierwszy odważył się przemówić:

— Panie Dedicz — zawołał — opuść mi pan pięćdziesiąt procent, bo inaczej pójdę się rzeczywiście utopić, tak mi panie Boże dopomóż!

— Ależ dobrze, synku, dobrze! Tylko nie wyjeżdżaj z kraju! Troski o ciebie nie mógłbym dwa razy wytrzymać.

I zostało przytem.

Rzeczywiście przy tem zostało. Dedicz opuścił połowę swojej pretensyj, a drugą połowę jest mu Wukaszyn do dnia dzisiejszego winien.

Mały feljeton.

Anegdota polityczna

charakteryzująca dobrze dowcip naszego chłopa.

Do posła Manterysa, chłopa z Królestwa Polskiego, zbliżył się w Dumie na parę tygodni przed jej rozwiązaniem jeden z socyalistycznych posłów rosyjskich, tak zw. „trudowik“ i pyta z ironicznym uśmiechem:

— Powiedźcie kolego, cobyście też wybrali, gdyby wam dano do wyboru: z jednej strony podział wszystkiej ziemi między chłopów, z drugiej zaś... Orła Białego?

— Pytanie za zapytanie. A co wy byście wybrali, gdyby z jednej strony dano wam ikonę Matki Boskiej, z drugiej zaś... wiązkę siana?

— Cóż za zapytanie! Wiadomo, że ikonę!

— A gdyby przyprowadzili krowę, co też onaby wybrała?

— Dziwny z was człowiek! Naturalnie, że krowa za siano schwyci...

— A wiecie dlaczego? Boć to tylko bydlę i nic więcej!

KRONIKA.

Lwów 20 sierpnia.

Metropolita x. Szeptycki, wróciwszy z kanonicznej wizytacyi dekanatu perehińskiego wyjechał do Rzymu, gdzie zatrzyma się aż do września i przyłączy się do pielgrzymki galicyjskiej, zdążającej do Ziemi świętej.

Ślub. W Paryżu w kościele św. Tomasza z Akwinu (w dzielnicy St. Germain) odbył się dnia 15 sierpnia ślub p. Adama Łady Cybulskiego, sekretarza krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, syna Tadeusza c. k. podkomorzego i Zofii z Gniewoszów, z panną Emilią Maury, córką śp. Kamila, jenerała wojsk francuskich, a siostrą Lucyana, docenta uniwersytetu w Upsali (Szwecya) i Franciszka naczelnego redaktora znanych tygodników paryskich *Revue bleue i Revue Scientifique*.

Z Buczacza donoszą, że tam wybuchła epidemicznie czerwonka. Jest podobno przeszło 100 osób chorych.

Aresztowanie. *Diło* donosi, że zaaresztowono X. Petryckiego i odstawiono do sądu. Jest on oczywiście oskarżony o podburzanie i agitacyę.

Wyścigi konne. Z Brodów piszą nam pod datą 17 b. m.: Upalne, sierpniowe popołudnie. W Brodach zazwyczaj tak spokojnych wre, kipi życie. Ruch powozów, fiakrów, wózków, pieszych ogromny; wszystko niemal co żyje śpieszy ku Błoniom Dyrkowieckim na wyścigi, które jak co roku urządza stacyonowany tu 13 pułk ułanów. Na placu musztry trybuna na prędce z desek sklecona, lecz zielenią przybrana, dywanami wyścielona pięknie się wznosi przy obszernym torze wyścigowym. Komitet gościnnie swych gości przyjmuje, podaje programy, na trybunę wprowadza. Punktualnie o godz. 3 dzwonek zapowiada rozpoczęcie wyścigów. Biegów było sześć, wszystkie jeżdżono bardzo pięknie, konie skakały wzorowo, wogóle doskonała była ich kondycya. Po wyścigach odbył się bal w kasynie oficerskiem ułańskiem, gdzie tańczono ochoczo do świtu.

† **Stanisław Szachowski,** doktor praw, profesor prawa rzymskiego i docent prawa cywilnego francuskiego na uniwersytecie lwowskim, zmarł w sobotę w naszem mieście przeżywszy lat 68. Był to człowiek głębokiej wiedzy, przytem pełen zapału do swego zawodu, więc też Uniwersytet ponosi przez zgon jego wielką stratę.

Ś. p. Stanisław Szachowski pochodził z Królestwa Polskiego, gdzie ojciec jego Franciszek oddawał się zawodowi nauczycielskiemu. Po ukończeniu szkoły średniej, wstąpił do szkoły sztuk pięknych w Warszawie, wkrótce jednak opuścił tę szkołę i udał się do Cuneo we Włoszech dla odbycia nauki, w założonej tam przez Mierosławskiego szkole wojskowej. Skończywszy tę szkołę, wrócił do Warszawy, a zająwszy wybitne stanowisko między patryotyczną młodzieżą, wstąpił zaraz do Rządu narodowego i objął tekę ministra wojny. Po upadku powstania udał się za granicę i zapisał się w Heidelbergu na wydział prawny. Z Heidelbergu przeniósł się potem do Paryża i po kilku latach skończył prawa na tamtejszym uniwersytecie.

Do Galicyi przybył w roku 1872; w 1877 powołany został na Uniwersytet lwowski jako docent prawa rzymskiego, a przed kilku laty został zamianowany rzeczywistym jego profesorem.

Jako publicysta był redaktorem *Kraju* w Krakowie (1874), zast. red. *Messager d' Orient* w Wiedniu, korespondentem *Dziennika Polskiego* i *Courrier de Paris*, współredaktorem *Ojczyzny*, redaktorem *Dwutygodnika Politycznego* i in. Napisał i ogłosił drukiem szereg prac z dziedziny prawa.

Ś. p. Stanisław Szachowski był nietylko nauczycielem, ale i szczerym przyjacielem młodzieży uniwersyteckiej. Nie zapomniał też o niej przy pisaniu testamentu i przekazał zapisy na rozmaite Towarzystwa akademickie w kwocie 60.000 koron.

Cześć jego pamięci!

Konkurs na koncesyę do prowadzenia w Kołomyi czwartej apteki rozpisuje starostwo kołomyjskie. Podania do 10 października. — Konkurs na posadę weterynarza z roczną płacą 1000 K. rozpisuje Zwierzchność gminy miasta Kamionki. Podania do 10 września.

Nowa wieża na Jasnej Górze. Z Częstochowy piszą: Uroczyste poświęcenia odbudowanej po pożarze wieży na kościele jasnogórskim w Częstochowie trwały dni kilka; sama jednak ceremonia poświęcenia przypadła na dzień Wniebowstąpienia Matki Boskiej, to jest 15 bm. Po procesyi, w której wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy pątników, rozpoczęła się suma, celebrowana przez X. Zdzitowieckiego, biskupa kujawsko-kaliskiego, oraz przez X. Ruszkiewicza, biskupa sufragana warszawskiego. W połowie sumy wygłosili znakomici kaznodzieje X. Puacz i X. Zygmunt Chełmicki, kazania: jeden w świątyni, drugi na cmentarzu, okalającym kościół.

Wielką rolę w całej uroczystości odgrywały pieśni; z góry wieży, misternie wyrzeźbionej z żelaza, nowy, kunsztowny zegar wydzwaniał je systematycznie. Mechanizm jego pozwala na dowolne zmiany melodyi, a artysta na klawiaturze żelaznej może samodzielnie układać hejnały, jakie mu podyktuje natchnienie... Każdy ton wydobywa się z zegara za pomocą uderzenia młotków w jeden z 36 dzwonków, rozwieszonych w wieży.

Po nabożeństwie odbyło się przyjęcie zaproszonych osób w gościnnym refektarzu jasnogórskim, w którym do spożycia darów Bożych zasiadło kilkuset biesiadników. Gospodarzył ze staropolską uprzejmością ojciec Przeor, serdecznie witający wszystkich. Modlitwą rozpoczęła się i modlitwą zakończyła ta uczta, na której wygłoszono szereg mów, związanych z dniem wiekopomnym. Najsilniejsze wrażenie wywarło piękne, głębokiem uczuciem patryotycznem natchnione, przemówienie X. arcybiskupa, o znaczeniu Jasnej Góry. Zwróciła też na siebie uwagę, po francusku wygłoszona, mowa delegata apostolskiego, kanonika i pronotaryusza bazyliki Lateraneńskiej w Rzymie, X. Ludwika Luzzaniego. Po każdem przemówieniu rozlegały się głośne okrzyki w uznaniu idei, poruszanych przez mówców.

Wieczorem zapłonęła wieża jasnogórska od niezliczonych świateł elektrycznych, ułożonych w misterne desenie.

Na tem zakończył się dzień właściwej uroczystości. Następnych dni odprawiano jednak jeszcze solenne nabożeństwa i spowiadano i komunikowano lud z całej Polski przybyły. Ludu tego zgromadziły się ogromne tłumy. Jedni twierdzili, że zebrało się go 200 tysięcy, inni, że 390, inni, że 400, a byli i tacy, którzy w lekkomyślności swojej doszli do twierdzenia, iż zebrało się 500 tysięcy ludzi. Oczywiście, że wszystkie te cyfry są przesadne, ale zawsze przypuszczać można, że ze 30.000 ludzi zgromadziło się w Częstochowie na tę uroczystość. Owóż zgromadzenie się takiej wielkiej liczby ludzi w czasach tak strasznych, wśród takiego wyuzdania szumowin społeczeństwa, było naprawdę połączone z wielkiem niebezpieczeństwem. Na szczęście odbyły się uroczystości spokojnie, i — jak się zdaje — nie mamy powodu opłakiwać ani jednego nieszczęśliwego wypadku.

Nagroda Nobla. W Chrystyanii krążą pogłoski, że pokojowa nagroda Nobla będzie w tym roku przyznana prezydentowi Rooseveltowi, za jego inicyatywę do traktatu w Portsmouth i stanowisko dyplomatyczne, jakie zajęła północna Ameryka na konferencyi w Algeciras. Przyznanie nagrody nastąpić ma w grudniu.

Z prawosławia na katolicyzm. *Now. Wr.* podkreśla fakt, że w ostatnich czasach wzmogło się znacznie przechodzenie ludności prawosławnej na wiarę katolicką. Według informacyi konsystorza rzymsko-katolickiego w Mohylowie, w samej tylko dyecezyi mohylowskiej przeszło z prawosławia na katolicyzm 20.601 osób, przyczem najliczniejszym żywiołem są tutaj włościanie i drobni rękodzielnicy, zaliczeni do wyznania prawosławnego tylko na papierze.

Polowanie na ludzi. W Anglii powstał nowy sport... polowanie na ludzi, i to polowanie z psami! Odbywa się to na wiosnę lub w lecie, a polega na wytropianiu „gentlemana“, odgrywającego rolę jelenia, przez psiarnię, wypuszczoną za nim w pogoń w godzinę albo i dwie później. Tresuje się w tym celu specyalne psy, „bloodhoundy,“ z wiatrem tak delikatnym, że rzadko kiedy tracą ślad gonionego człowieka, jeżeli im tylko przedtem dano powąchać jakiś przedmiot, np. surdut, kapelusz, trzewiki, należący do niego.

W przeciwieństwie do swoich krwiożerczych przodków psy te bynajmniej nie są złośliwe — chyba, że „zwierzyna“ próbuje stawiać opór, kontentują się tylko odcięciem drogi i naszczekiwaniem dopóki nie nadejdzie pościg. Biada jednak zuchwalcowi, którýby się chciał przebojem wymknąć pogoni!

Tresura wszelako tych psów-myśliwych nie polega na rozbudzaniu w nich krwiożerczych instynktów, ale raczej na wyrabianiu powonienia — wiatru. I tak się to robi: Wybiera się chłopca, zwykle murzynka, dobrego biegacza. Ubiera się go w sandały, których podeszwy umaczano w krwi kury, lub jakiegokolwiek innego stworzenia, i... let him go! Chłopiec pędzi co ma sił, wreszcie po niezliczonych kluczkach wydrapuje się na drzewo i sadowi się w gąszczu najwyższych gałęzi. Pies, puszczony na jego ślady w pół godziny po nim, musi go w końcu znaleść po niewielkich, albo większych trudach. Z początku nie idzie to łatwo, i trzeba niekiedy poświęcić kilka tygodni na codzienne ćwiczenia w warunkach coraz mniej sprzyjających, dopóki pies nie stanie się pewnym swego zadania, nawet w takim razie, jeżeli zbieg pewną część drogi wpław przebył.

Temperatura dnia 17 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 20, we Lwowie +17, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +24, w Wiedniu +17, w Salcburgu +15, w Gracu +17, w Pradze +17, w Tryeście +23, w Abbazyi +20, w Raguzie +25, w Budapeszcie +19, w Berlinie +17, w Hamburgu +15, w Monachium +15, w Zurychu +13, w Genewie +18, w Lugano +17, w Anglii +14, w Paryżu +18, w Biarritz +19, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +21, w Rzymie +21, w Neapolu +24, w Palermo +25, w Madrycie +18, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +18, w Wilnie +19, w Warszawie +17, w Moskwie +15, w Kijowie +18, w Odessie +19, w Serajewie +16, w Belgradzie +24, w Bukareszcie +22, w Sofii +19, w Konstantynopolu +22, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w zachodniej Europie i w środkowej. Pogoda na południu i w Rosyi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10 R. w poł. + 14 R. Bar. 766. Idzie w górę. Słota.

W szkole.

— A dlaczego żydzi są tak dobrymi finansistami?

— Bo rachują od stworzenia świata.

Przy chrzcie.

Ksiądz: — Jak się dziecko ma nazywać?

— Cyryak, proszę jegomości.

— A skądże wam do głowy przyszło takie rzadkie imię?

— Proszę jegomości, ja umyślnie w kalendarzu takiego szukałem. Taki patron najlepszy, bo ma mało ludzi pod swoją opieką, to lepiej malca dopilnuje.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16—31 sierpnia. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe*, największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Dżungla“**, truciciele z Chicago. Druk tej znakomitej powieści Uptona Sinclaira, która przed paru miesiącami wywołała w Ameryce olbrzymią sensacyę, rozpoczyna „Nasz Kraj“, ilustrowany tygodnik literacko-artystyczny w zeszycie VII. z dnia 18. sierpnia 1906. Zeszyt ten przynosi nadto ilustrowany artykuł Józefa Białyni Chołodeckiego: O grobie Gertrudy z Komorowskich Szczęsnowej Potockiej, bohaterki poematu Malczewskiego „Marya“. Selmy Lagerlöf: „Banitów“ w tłumaczeniu Jadwigi Przybyszewskiej. Utwory oryginalne pióra K. Przerwy Tetmajera, Henryka Zbierzchowskiego, Maryli Czerkawskiej, Karola Irzykowskiego, B. Merwina, Kazimierza Baranowskiego, L. Stasiaka i w. i. — Zeszyt zdobi przeszło 40 ilustracyi. — Prenumerata kwartalna 5 koron. Zeszyt 40 halerzy. Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i trafikach. — Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, Piekarska l. 32.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 sierpnia.

(Z). Wedle informacyi z Belgradu, nabierają sfery rządowe serbskie coraz bardziej przekonania, że wszczęta przez nie swawolna walka handlowo-polityczna z Austryą nie ma najmniejszych widoków powodzenia i musi doprowadzić do ruiny kraju, dlatego też czas najwyższy zawrócić z tej drogi. Wszystkie usiłowania wyszukania nowych rynków zbytu dla bydła serbskiego spełzły na niczem i rolnicy serbscy nie mają dziś możności spieniężenia swego bydła, a krajowe jarmarki na bydło wcale się nie odbywają. Wobec tego spodziewać się należy, że prezes gabinetu serbskiego Pasicz zaraz po powrocie hr. Gołuchowskiego do Wiednia zwróci się z prośbą o podjęcie na nowo układów celem zawarcia traktatu handlowego.

Ogłoszono wczoraj prowizoryczny bilans kolei Południowej za czas od 1 do 10 sierpnia. Jest to drugi tego rodzaju bilans od otwarcia konkurencyjnej linii kolei państwowych z Assling do Tryestu. Pierwszy bilans, obejmujący okres od 21 do 31 lipca, był dla akcyonaryuszy kolei Południowej bardzo korzystny, gdyż stwierdzał ubytek w dochodach, wynoszący zaledwie 6.000 koron — wobec czego kurs akcyi kolei Południowej znacznie się podniósł. Tymczasem obecny bilans za czas od 1 do 10 sierpnia konstatuje zmniejszenie się dochodów już o 106.000 koron. Gdyby w tym stosunku zmniejszały się dochody i nadal, to czyniłoby to na cały rok ubytek 4 milionów, a to już dałoby się odczuć. Zachodzi jednak obawa, że w miarę, jak dalsze partye kolei alpejskich będą oddawane do użytku publicznego, zmniejszanie się dochodów kolei Południowej przybierać będzie jeszcze większe rozmiary i dlatego kurs jej akcyi spada.

W sferach giełdowych mówią o kilku większych transakcyach finansowych, na które się zanosi. Przedewszystkiem powstać ma nowa akcyjna spółka naftowa, której uczestnicy złożyli już podobno gotówką kapitał pół miliona koron. Spółka ta zamierza nabyć tereny naftowe w Galicyi. Następnie projektowana jest przemiana jednej z największych fabryk słodu na Morawie w spółkę z nieograniczoną poręką — tudzież utworzenie kilku zupełnie nowych spółek tego rodzaju. W końcu powstać ma bank akcyjny w Brixen w Tyrolu.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 17-ego sierpnia. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50—7·70 pszenica na termina 7·30—7·50, żyto gotowe 5·50—5·70, żyto na termina 5·30—5·50, owies obroczny gotowy 6·50—6·80, owies obroczny na termina 6·00—6·30, jęczmień pastewny 5·75—6·—, groch pastewny 6·00—6·30, groch do gotowania 8·00—9·00, wyka 5·60—6·00, bobik 5·30—5·60, koniczyna czerwona 45·00—55·00, koniczyna biała 40·00—50·00, koniczyna szwedzka 50·00—65·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 36·00—36·25, ekskontyngentowany 18·25—18·50.

Usposobienie niezmienione. Ceny zbóż utrzymują się, jedynie owies znacznie potaniał.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Ischl. Były minister wojny Krieghammer jest umierający.

Petersburg. Z okazyi urodzin Cesarza Franciszka Józefa odbyło się w pałacu w Peterhofie w obecności pary carskiej galowe przyjęcie, na które otrzymał zaproszenie personal ambasady austro-węgierskiej. W kwaterze carskiej w Carskiem Siole odbyło się śniadanie, podczas którego car toastował na cześć Cesarza. W kaplicy ambasady austro-węgierskiej odbyło się nabożeństwo z okazyi urodzin Cesarza, na którem był także minister spraw zagranicznych Izwolski.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Spotkanie cesarza niemieckiego z królem angielskim na zamku Friedrichshof odbyło się w sposób zadowalający obie strony. Sposób, w jaki obaj panujący odnosili się do siebie, nacechowany był przyjazną przychylnością i familijną serdecznością. Dalecy jesteśmy od tego, abyśmy w jakikolwiek sposób wyzyskiwali to spotkanie pod względem politycznym, jednakże spotkanie to i niezamącone wspomnienie, jakie ono po sobie zostawi, stanie się dalszym etapem na drodze stopniowego polepszenia się stosunków między obu narodami, rządami i panującymi, rozpoczętego podczas pobytu przedstawicieli miast niemieckich i prasy niemieckiej w Anglii. Podczas swobodnej i przyjacielskiej rozmowy na zamku Friedrichshof omawiano także, jak to się samo przez się rozumie, wielkie kwestye polityczne i wiemy, że stało się to w takim duchu, jaki tylko może być pożądany dla wzmocnienia pokoju w Europie.

Sofia. W sobotę odbyło się w Filipopolu przedwstępne posiedzenie wszystkich delegatów, oraz aranżerów niedzielnego ogólno-bułgarskiego mityngu. Postanowiono ogłosić rezolucyę, jaką kongres uchwali, w formie manifestu do narodu bułgarskiego, oraz wysłać telegramy powitalne do wszystkich osobistości w Europie, sprzyjających Bułgarom, oraz do ministra rumuńskiego Lahovary'ego. Ponieważ jen. Iwanowa, komendanta Filipopolu obwiniono o to, że oświadczył, iż nie będzie w razie potrzeby strzelał do ekscendentów, zastąpiono go jen. Andrejewem. Minister wojny udaje się osobiście do Filipopolu, aby dozorować daleko idące środki ostrożności.

Sofia. Antigreckie mityngi, jakie w niedzielę odbyły się w Filipopolu i innych miastach prowincyonalnych, miały przebieg spokojny.

Grenoble. Narodowy kongres pokoju przyłączył się do życzeń, wyrażonych przez międzynarodowy kongres w Lucernie w kierunku rozbrojenia i ustanowienia trybunału rozjemczego dla wszystkich narodów; dalej wyrażono życzenie, aby w kwestyi rozbrojenia urządzono we wszystkich krajach referendum, w którem miałyby wziąć udział także kobiety i dzieci.

Paryż. Z Aten donoszą: Ruch antigrecki w Bułgaryi jest planowo przygotowany i przeprowadzany przez agitatorów. Że ruch ten odbywa się za wiedzą rządu, za tem przemawiają liczne dowody, jak to: zaniechanie środków zapobiegawczych, odmówienie dania wojska celem zapobieżenia zajściom w Anchialos, ośmielanie manifestantów, oraz udział żołnierzy w zaburzeniach. Sklepy, cerkwie i szkoły greckie w Anchialos ograbiono, a miasto podpalono, wielu Greków zabito i zraniono. Szkoda wynosi wiele milionów. Wszystko to obraża prawo międzynarodowe i jest jaskrawem naruszeniem art. 5 traktatu berlińskiego.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Według dotychczasowego śledztwa, zamach na gen. gub. Skałłona miał przebieg taki: Gen gubernator przejeżdżał ulicą Natolińską, wracając od zamieszkałego w domu l. 9 przy tej ulicy wicekonsula niemieckiego, u którego był z wizytą. Gdy powóz miał wyjeżdżać z tej ulicy, na balkonie pierwszego piętra narożnego domu ukazał się jakiś młody mężczyzna w towarzystwie kobiety i rzucił bombę. Spadła ona między konie kozaków kubańskich, otaczających powóz, lecz nie wybuchła. Spłoszone konie poniosły w stronę Alei Róż. Wówczas za odjeżdżającym powozem rzucono jeszcze dwie bomby, przyczem jedną z nich miała rzucić kobieta, drugą mężczyzna. Obie bomby wybuchły na bruku w miejscu, od którego powóz już był daleko. Wstrząśnienie powietrza było tak silne, że wybiło wszystkie szyby w szeregu domów na ul. Natolińskiej, oraz na przecinającej je Alei Róż i ul. Koszykowej. Kozakom, konwojującym powóz, zrzuciło czapki. Natychmiast po powrocie gen. gubernatora do pałacu Belwederskiego wysłano stamtąd wojsko dla rozpoczęcia poszukiwań w owym domu, z którego balkonu rzucono bombę. Rewizya trwała do północy. Zrewidowano wszystkie domy przy ul. Natolińskiej i kilka najbliższych domów przy Alei Róż i ul. Koszykowej, ale nic podejrzanego nie wykryto.

Śledztwo jedynie ustaliło, że bomby istotnie rzucono z balkonu frontowego mieszkania na I. piętrze w domu pod l. 12 na ul. Natolińskiej. Mieszkanie to do niedawna było puste; przed kilkoma dniami zgłosił się jakiś poważny jegomość z młodą panną i młodzieńcem, których nazywał dziećmi, obejrzał mieszkanie i dał zadatek, mówiąc, że mieszka obecnie na wsi, a tymczasem wstawi do mieszkania meble.

Jakoż rzeczywiście niebawem zajechał furgon z meblami. Przy przenoszeniu mebli nie był starszy jegomość, a tylko oboje młodzi ludzie i jakaś starsza pani, którą nazywali matką.

Stróża i rządcę owego domu aresztowano. W mieszkaniu na I. piętrze znaleziono jeszcze dwie bomby, jedną na balkonie, drugą w salonie, obie owinięte w papier.

Skałłon uległ silnemu wstrząśnieniu; zachodzi przypuszczenie, że błona bębenkowa w lewem uchu została uszkodzona.

Zamach był z wielką pomysłowością obmyślony. Przed kilku dniami przybył do wicekonsula niemieckiego jakiś człowiek w ubraniu oficera rosyjskiego i obraził go, aby spowodować wizytę jen. gub. Skałłona u wicekonsula. Przejazd na ul. Natolińską możliwy jest tylko przez ul. Koszykową.

Jenerał gubernator otrzymał od cara telegram w tych mniej więcej słowach: „Dziękuję Panu Bogu, który cudownie ocalił życie Pańskie dla dobra mego i Rosyi. Nie upadaj Pan na duchu i bądź nieugięty w walce z nierozumnym buntem. *Mikołaj*“.

Petersburg. Pismo *Towaryszcz* sądzi, że wrzenie w Królestwie Polskiem jest hasłem czasu, wzywającem do najrychlejszego zwołania dumy państwowej. Wzmaganie się zaburzeń zachwiało — zdaniem tego pisma — pozycyę władz w Królestwie i stanowisko Stołypina, którego następcą ma być podobno Wasilczykow, albo Izwolski, minister spraw zagranicznych. Jest dalej poruszana kwestya ustanowienia osobnego ministerstwa dla Królestwa Polskiego i dla Kaukazu. Wczoraj przez cały dzień ministrowie naradzali się nad sprawą polską. Zapadła uchwała wysłania wojska do Królestwa. Kwestya wysłania oddziałów karnych wywołała różnicę zdań. Niektórzy ministrowie twierdzą, że rezultaty nie będą te, jakich należałoby się spodziewać, gdyż rewolucya ześrodkowuje się po miastach, a nie po wsiach, jak to było w krajach nadbałtyckich. Przykład Moskwy dowodzi, że ekspedycye karne nie przynoszą najmniejszej szkody rewolucyonistom. Ogłoszenie stanu oblężenia w miastach przyjęto na radzie przychylnie. Kwestya dyktatury nie była poruszana.

Juzówka. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie kilku tysięcy robotników kopalni „Wiatka“. Dwa szwadrony dragonów poczęły tłum rozpędzać. Gdy z zasadzki padł strzał, dragoni dali 5 salw i wielu robotników zabili lub zranili. 18 przywódców aresztowano. Panuje wielkie wzburzenie.

San Jago de Chile (via Waszyngton). Jeszcze dają się tu czuć słabsze trzęsienia ziemi. Ubiegłej nocy były one dość silne.

Londyn. Do *Tribune* donoszą z Sant Jago de Chile: Urzędowo stwierdzono, że liczba zabitych skutkiem katastrofy trzęsienia ziemi wynosi 55; za to rannych jest kilkuset. Pałac arcybiskupi, pałac ministerstwa spraw wewnętrznych, budynek zarządu miejskiego, biblioteka narodowa, uniwersytet, gmachy wojskowe, banki i wiele innych domów zostały uszkodzone. Szkodę oceniają na 1,200.000 funt. szterl.

Nowy York. Z Valparaiso donoszą, że dnia 16 bm. do wieczora odczuto tam 82 wstrząśnienia ziemi. Wielka część domów jest zburzona lub uszkodzona. Szkody oceniają na 50 milionów funtów szterl. Liczba zabitych wynosić ma 2000. Największe szkody wyrządził ogień, który wybuchł po pierwszem trzęsieniu. Środków żywności jest bardzo mało. Litr mleka kosztuje 2 dolary. Ceny mięsa są również wygórowane. Ludność, która schroniła się na wzgórza, cierpi od zimna, gdyż wieje ostry wicher.

Sofia. Oficyalny komunikat powiada: Rada ministeryalna postanowiła odbudować jeszcze przed zimą b. r. na koszt rządu wszystkie domy, zburzone przez pożar w Anchialos. Jest ich 816.

Sofia. Wszechbułgarski mityng, jaki się odbył wczoraj w Filipopolu przy udziale wielu tysięcy ludzi, powziął rezolucyę, wzywającą rząd bułgarski, ażeby zerwał stosunki dyplomatyczne z Grecyą, wydalił ze służby publicznej wszystkich zajętych w niej Greków, bojkotował towary greckie i wszelkimi środkami popierał walkę z Grekami, dopóki § 23 traktatu berlińskiego nie będzie wypełniony.

Kilku mówców oświadczyło, że winę stosunków w Macedonii ponosi Turcya, i wzywało rząd bułgarski, aby wypowiedział Turcyi wojnę.

Po mityngu odbyły się demonstracye, wyrażające sympatyę przed konsulatami: rosyjskim, angielskim i francuskim.

Teheran. Wczoraj otwarto w sposób uroczysty budynek, przeznaczony dla przyszłego parlamentu, w obecności duchowieństwa, które wróciło z wygnania. Duchowieństwo przez trzy dni będzie goszczone przez szacha.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Wicegubernator Banku japońskiego Takahaszi wyjeżdża do Anglii i Ameryki, ażeby starać się o emisyę pożyczki rządowej w kwocie 80 milionów jenów dla operacyi w Mandżuryi, a jeśli stosunki będą pomyślne, równocześnie o zastąpienie dawnej pożyczki nową przy korzystniejszej stopie procentowej. — Według tegoż dziennika Japonia odda do końca września dla ruchu ogólnego całą część kolei mandżurskiej, która do niej należy. Rząd japoński raz jeszcze zwrócił uwagę Chin na brak straży cłowych na północnej granicy Mandżuryi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 sierpnia. K. hr. Krasicki z Chołojowa. J. Reaubourg z Dynowa. X. J. Dręgiewicz z Żydaczowa. Z. Marszałkiewicz i M. Terlecki z Kołodziejówki. W. Januszewski i T. Stryjeński z Krakowa. C. W. Kleber, J. Engel i F. Exner z Wiednia. Pp. Kozłowscy z Lipy. Ch. Winkler z Frankfurtu. A. Wadowski z Lublina. S. Dreziński z St. Sambora. A. Rybicka i E. Michajłow z Rosyi. W. Matczyński i M. Aslan z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony — pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 sierpnia. A. Czerwiński, L. Wortmann, G. Melichar, S. Prayer i E. Blum z Wiednia. S. Wittlin z Kolberga. S. Brandstetter z Białej. W. Szczurat z Brodów. R. Olszewski i L. Żmigrodzki z Wołynia. W. Karmanowie ze Złoczowa. Z. Styber z Zagórza. A. Nadachowski ze Stanisławowa. K. Wrkal ze Lwowa. H. Kulikowski z Petersburga. S. Sikorscy z Piskorowic. A. Gajewski z Romanowa. J. Biechońscy z Brzeżan. K. Madeyski z Łańcuta. E. Mrozińscy, J. Porodko i J. Łukasiewicz z Mostów Wielkich. A. Schillerowie z Buska. N. Rosental z Borysławia. K. Ciecharzewski z Meszkowa. W. Biliński z Borysławia. L. Bauer z Pragi. B. Rotter z Suchodołu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 20 sierpnia.

Marki 117.33, renta majowa 99.45, węgierska renta koronowa 94.65, akcye: austr. zakł. kredyt. 670.50, węg. zakł. kred. 809.00, anglobanku 308.50, union banku 549·50, bankvereinu 549.00, länderbanku 441·50, kolei państw. 673·50, lombardy 161·00, akcye kolei Elbethal 4[illegible]3.00 fabryki broni 0.00, tytoniowe 000.00, alpiny 588.00, Rima Muranyi 576.60, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 161.50, ruble 252.00 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2 20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5 25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 0.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7 50.
Z Jaworowa: 8.18, 4 37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4 05*, 6.35, 6.35*, 11.0 *
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 1[illegible].55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6 35, 11.15, 6.37*, 10.05*.
Do Czerniowiec **2 51, 2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca· 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2 , [illegible].09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. [illegible].35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16 9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16 9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12 40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.[illegible]1 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczego? — zawołałem.

— Bo chodzi o honor, o obowiązek względem kraju.

Pomiędzy nami otworzyła się przepaść. Cóżem ja usłyszał? Co to miało znaczyć?...

— Tak powtórzyła Agnieszka — nie możesz widzieć się z moim ojcem, a mnie widzisz po raz ostatni. Jeśli honor przykuwa ciebie do Anglii, mnie — każe wracać do Francyi. Człowiek jest igraszką w ręku losu: pragnie tyle, spodziewa się tak wiele, spotyka istotę, której oddaje swe serce — choć mógł równie dobrze jej nie spotkać — potem trzeba się rozstawać, trzeba wybierać pomiędzy tymi, których kochamy, i tymi, którym powinniśmy służyć, między uczuciem osobistem, a obowiązkiem wobec ojczyzny. To, co w twem życiu będzie światłem, w mojem musi być ciemnością. Łza kobiety nie zdoła zmazać kartki, zapisanej w księdze przeznaczenia. Zgadzajmy się z niem bez oporu, nie sprzeniewierzajmy się sobie samym.

— Czyż wypadek, nieszkodliwy dla twego kraju, a niemający żadnego znaczenia dla Anglii, ma nas kosztować tak drogo?

Spojrzała na mnie badawczo. Zrozumiała widocznie intencyę, kryjącą się w tych słowach.

— Czy chcesz narażać na szwank mój honor? — odparła. — Wszak mam na ustach pieczęć tajemnicy. Ty musisz dług spłacić, ale i ja również. Więc nie masz prawa stawiać mi pytań.

Te słowa rzuciły nowe światło na nasz stosunek. Kobieta, którą kochałem, znała już widocznie tajemnicę. Nie śmiałem jej pytać, jak daleko sięga jej świadomość.

— Daruj mi — szepnąłem — już to się nigdy nie powtórzy. Ale oddałbym połowę życia, aby nie usłyszeć tych słów w twoich ustach.

— Ja zaś oddałabym chętnie połowę mego, aby zdjąć ciężar, spoczywający na barkach mego ojca.

— Z tych słów wnioskuję, że go nie podjął dobrowolnie.

— Nikt go o radę nie pytał, nie wyjaśniono mu prawdy. O nic cię już nie proszę dla niego. Wtedy, w Calais, gdybym wiedziała to, co dziś wiem, nie związałabym cię obietnicą. Czyż ojciec może kochać Anglików, którzy zabili jego brata w Kanadzie? Ma żal do narodu, ale nie do jednostki. Byliśmy szczęśliwi razem w Pau... Ale szczęście, jak lichwiarz, żąda wysokich procentów...

— Pozostawia jednak w sercu nadzieję. Tej mi nie odbieraj. Pozwól mi spodziewać się, że przyjdą lepsze czasy, że nieporozumienia się wyjaśnią. I ty wywieź tę nadzieję do Francyi.

W oczach jej łzy zabłysły, ale się nie ugięła.

— Byłoby to szaleństwem — rzekła. — Po co się mamy łudzić? Ja jutro wracam do Francyi. Ty o mnie zapomnisz w starym dworze. Możnaby tu żyć szczęśliwie, spokojnie... Anglia wydaje mi się jednym wielkim ogrodem. Nie macie tu przestrzeni, horyzontów, ale za to macie kwiaty, drzewa i żywopłoty. Nie znam nic piękniejszego pod słońcem nad stary dwór angielski. Francya bardzo piękna, kocham ją serdecznie, ale gdybym była Angielką, twierdziłabym, że nie ma ona tego uroku, co Anglia. Myślałam o tem w drodze z Londynu. Będziesz szczęśliwy w Anglii, Alfredzie.

— Tak szczęśliwym, jak ty we Francyi, moja najdroższa. Czemu wracać do przeszłości? Zacznijmy naszą miłość na nowo od dnia dzisiejszego, zapomnijmy o wszystkiem, co było. Ja nie tracę nadziei. Wszak spełniają się rzeczy, o których nie śmiemy nawet marzyć! Wszak cię widzę w Cottesbrook? Gotów jestem stanąć do boju z wszelkiemi przeszkodami i walczyć do upadłego. Czyż można nakazać sercu zapomnienie? Niema takiej mocy na świecie. Wbrew wszystkim i wbrew tobie samej będę odliczał każdy dzień, jako jeden bliższy do celu. Tego mi nie zabronisz i zabronić nie zechcesz. Oto nasz dom rodzinny. Agnieszko, ty będziesz w nim panią. Jestem tego pewien. Chodź. Może matka znajdzie w sercu swem argumenty wymowniejsze od moich. Jesteśmy młodzi, nieświadomi, ona zna życie i ludzi.

Chciała mi odmówić, ale w chwili tej właśnie z poza krzewów wyłoniła się nasza stara siedziba ze swemi średniowiecznemi basztami i wieżycami. Nigdy nie byłem tak dumny z gniazda moich przodków, jak teraz, gdym widział wrażenie, jakie ono sprawia na mojej ukochanej.

Stanęła, oczarowana powagą i pięknością tych murów. Wziąłem ją za rękę i prowadziłem przez podwórze, albowiem zdala dostrzegłem matkę w altance przed oranżeryą. Wchodząc tam z Agnieszką, szepnąłem: „Mamo“.

Podniosła głowę, wstała i podbiegła do mej ukochanej.

Po chwili te dwie najdroższe mi istoty były złączone uściskiem. Agnieszka, która tak dzielnie stawiała mi czoło, padła w ramiona mej matki ze łzami.

XVIII.

Myślę znowu o Dowrze.

Popołudniowy pociąg z Market-Harborough do Londynu wyrusza o godzinie 5 minut 45; tym chciała Agnieszka wracać, mimo próśb matki i moich. Tłómaczyła się, że krewni wyjadą po nią na kolej, że nie może robić im zawodu. Bawiła u stryja, członka francuskiej ambasady. Wyruszając rano do Cottesbrook, nie zwierzyła się nikomu, gdzie jedzie i po co. Musiałem wracać, bo inaczej stryjostwo byliby o nią niespokojni i po powrocie zadawaliby jej pytania kłopotliwe. Żadne prośby, ani namowy nie zdołały jej w tem zachwiać.

— Ale będziesz do mnie pisała? Tego ci ostrożność nie wzbroni! — nalegałem, odwożąc ją na stacyę.

Dała mi wymijającą odpowiedź.

— Sądzę, że listy sprawiają przyjemność tylko temu, który je pisze.

— Bywają promieniem słońca dla tego, który je odbiera, jeśli kreśliła je ręka ukochana. Nie proszę, nie śmiem prosić o długie listy; dość mi będzie kilku słów. „Jestem zdrowa, pamiętam“. Tego mi przecież odmówić nie możesz.

Pomyślała chwilkę, wreszcie rzekła:

— Powiedziałam ci już wszystko. Wiesz, czem jesteś i czem będziesz zawsze dla mnie. Wiesz, że masz nieprzyjaciół w Anglii. Proszę cię o jedno: bądź ostrożny.

— Choć nie wierzę we wrogów, lecz tem niemniej jestem wdzięczny kochanej istocie, która przybyła tu, aby mnie ostrzedz. Francuzi nie knują spisków na moje życie. To nieprawdopodobne. Straszą cię naumyślnie. Przysłali tu szpiega, aby zobaczył, gdzie jestem; ręczę, że nie kazano mu godzić na moje życie. Szpieg wrócił i doniósł, że bawię w moich dobrach. Tamci przekonają się, że jestem spokojnym obywatelem, zapomną o mnie. I my o nich zapomnimy wkrótce.

Mówiłem to naumyślnie, chcąc zbadać, co ona wie o tych robotach. Jej odpowiedź nie objaśniła mnie wcale.

— Sadi Martel nie pozwoli im zapomnieć. Mówił mi to w zeszłym tygodniu w Paryżu. Kobieta może się wiele dowiedzieć od mężczyzny, który ją kocha. Czy masz mi za złe, żem skorzystała ze sposobności?

— Nie mam żalu, wolałbym jednak, aby sposobności nie było. Ten łotr cię prześladuje miłością. Wszak temu nie zaprzeczysz?

Uśmiechnęła się po raz pierwszy w tym dniu pamiętnym.

— Takie prześladowania pochlebiają kobiecie... Sadi Martel jest bardzo dowcipny i bardzo rozumny w dodatku.

— Niewielka to pochwała. Łotrzy bywają zwykle rozumni. Czy musisz widywać Martela?

— Tak, dopóki roboty się nie skończą.

— Roboty, prowadzone na zgubę mojego kraju.

— I mojego — dodała.

— To też nie rozumiem, dlaczego twój ojciec bierze w nich udział. Jest oficerem i gentlemanem. Czemuż się zniża do poziomu takiego Martela? Czemu puszcza w niepamięć tradycye armii francuskiej? Nie mam mu za złe jego niechęci do Anglii, lecz mam żal o sposób, w jaki ją objawia. Bóg stworzył twego ojca Francuzem, mnie — Anglikiem; żadne prawo Boskie ani ludzkie nie zabrania nam żyć ze sobą w przyjaźni i zgodzie. Dlaczego jeden naród ma nienawidzieć drugi? Jest to zadanie do rozstrzygnięcia dla filozofów, nie dla nas. Gdybym wiedział, że pułkownik Lepeletier spełnia swój obowiązek jako oficer francuski, nie miałbym nic przeciw temu. Ale gdy stary żołnierz i zacny człowiek daje się wciągnąć przez inżyniera-pijaka w haniebny spisek przeciw mojej ojczyźnie, wobec tego nie spocznę, dopóki nie wykażę zdrady i nie zażegnam jej skutków. To tylko chciałem powiedzieć twemu ojcu. Czy mogę liczyć, że moje słowa powtórzysz, że się za mną wstawisz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Ludwik Eder

radca ces., em. c. k. starszy zarządca poczt i telegr.

przeżywszy lat 68, opatrzony św. Sakramentami, zmarł na dniu 17. sierpnia b. r. w Zarudźcach.

Eksportacya zwłok do gr. kat. cerkwi w Zarudźcach odbędzie się w poniedziałek dnia 20-go sierpnia b. r., o godz. 10. rano, skąd po odprawionych egzekwiach wedle obu obrządków zwłoki zostaną złożone na cmentarzu miejscowym.

Na ten smutny obrzęd ciężką żałobą okryta rodzina zaprasza.

Lwów, dnia 18 sierpnia 1906.

„CONCORDIA“ A. Karkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.